6 stron Cena Zł 5

PRZEGLĄD SPORTOWY

Rok II Warszawa — Łódź, Wtorek 11 czerwca 1946 Nr 24

Zlot OM TUR

ŁKS-Kamraterna 2:1 (1:1)

Niespodziewane ale zasłużone zwycięstwo Polaków

Bokserzy trenować!

wzywa PZB przed spotkaniem z ZSRR

Na wieść o pertraktacjach w sprawie meczu bokserskiego ZSRR — Polska, skomunikowaliśmy się natychmiast z wiceprezesem PZB — K. Bielewiczem, który nam oświadczył:

— Mecz bokserski z ZSRR wchodzi na realne tory. Prezes Unii Czechosłowacji dr Bielor dotrzymał słowa i przeprowadził pertraktacje z kierownictwem wyprawy bokserów radzieckich, która w tej chwili przebywa w Czechosłowacji. Telegraficznie zaakceptowaliśmy termin 7 lipca w Katowicach oraz drugi Polska Środkowa — ZSRR. w Łodzi na dzień 14 lipca. Będziemy się starali jeszcze uzyskać trzeci termin i zorganizować spotkanie Moskwa Poznań w Poznaniu.

Kapitan PZB Suszyński już przystąpił do pracy i wydał specjalny komunikat do związków okręgowych, w którym poleca kapitanom lokalnym dopilnowanie formy zawodników wyznaczonych do reprezentacji.

Na spotkanie do Katowic zostali wybrani: musza Stasiak (Łódź), rezerwa Bazarnik (Śląsk), kogucia Grzywocz (Śląsk), lekka Koziołek (Poznań), rezerwa Kowalski (Łódź), półśrednia Olejnik (Łódź), rezerwa Wikliński (Pomorze), średnia Kolczyński (Warszawa), rezerwa Sobczak (Poznań) i Nowara (Śląsk), półciężka Stocki (Pomorze), rezerwa Jaskuła (Łódź), ciężka Szymura (Poznań).

Na mecz 14 lipca w Łodzi: musza Kamiński (Łódź), kogucia Czarnecki (Łódź), piórkowa Koziołek (Poznań), lekka Kowalski (Łódź), półśrednia Olejnik (Łódź), średnia Kolczyński (Warszawa), półciężka Szymura (Poznań), ciężka Niewadził (Łódź).

— Czy odbędzie się obóz treningowy?

— Przypuszczalnie tak, ale tylko w małym zakresie w Poznaniu, pod kierunkiem Sztama.

Przechodzimy teraz na inne tematy.

— Jak się przedstawia sprawa dokończenia mistrzostw w wadze średniej?

— Sprawa ta została definitywnie przekazana Łodzi. W kwestii tej już teraz wyłącznie decyduje ŁOZB odnośnie terminu, ma ona pod tym względem najzupełniej wolną rękę.

— A czy regulamin mistrzostw dopuszcza do rozegrania mistrzowskich walk na świeżym powietrzu?

— Regulamin pod tym względem nie stawia żadnych ograniczeń. Walki będą się mogły odbyć na otwartym stadionie.

— A jak wyglądają pertraktacje w sprawie innych meczów międzynarodowych?

— Od. Szwecji nie mamy nadal odpowiedzi na nasze konkretne propozycje (15.10. 46 r.), ale jestem przekonany, że ze Szwecją dojdziemy zawsze do porozumienia. Jeśli idzie o mecze z Francją i Szwajcarią to czekamy na wiadomości od naszego członka Kaliniaka, który w tej chwili przebywa we Francji i ma ustalić terminy.

— Czy pogłoski o ewentualnym meczu z Anglią są realne?

— Związek Angielski nie zgłaszał się do nas z żadną propozycją. Mam nadzieję. P. Kaliniak również w czasie pobytu we Francji będzie się starał nawiązać kontakt z Anglikami.

Tyle p. Bielewicz. Nam ze swej strony pozostaje tylko wyrażenie radości, iż mecz z ZSRR dochodzi do skutku. Będzie on niewątpliwie początkiem serdecznych więzów, które boks polski musi nawiązać z naszym wschodnim sąsiadem.

Jeśli chodzi o skład naszej drużyny, to jeszcze do tego tematu powrócimy nie raz. Przypuszczalnie wnioski będzie można dopiero wyciągnąć po pierwszych relacjach, jakie nadejdą o startach bokserów radzieckich w Czechosłowacji.

W tej chwili niewątpliwie kapitan związkowy wyznaczył najlepszych zawodników. Pewnego rodzaju rewelacją jest wystawienie Szymury w wadze ciężkiej. Niestety zostaje dziura w kategorii półciężkiej, gdyż Stocki jeszcze ma zbyt mało rutyny pięściarskiej, aby można mieć do niego pełne zaufanie.

Co się tyczy meczu w Łodzi, to pozwolimy sobie zauważyć, że Kamiński w tej chwili nie trenuje, gdyż zrobił sobie przerwę wakacyjną do 15 lipca. Co się zaś tyczy Niewadziła, to został zawieszony przez własny klub na przeciąg sześciu miesięcy z niestawienie się na mecz z „Batorym". Warto by wypróbować Kłodasa, który być może lepszy jest od Niewadziła. Wartość jednak jego jest ciągle tajemnicą, gdyż zawodnik ten spotykał słabszych przeciwników, likwidując ich w ciągu jednej rundy.

K. G.

Raporty V-ej kolumny

z poza kulis wielkiego meczu

Na kilka minut przed rozpoczęciem meczu idziemy z nadstawionym uchem w tłum.

Pan z pokaźnym brzuszkiem na trybunie stawia na ŁKS. Mała dyskusyjka w licznej grupce i zakładzik. Taki niewielki. Drobnostka. O 10 tysięcy złotych. Mały, biedny chłopak również proponuje zakład. Ten młody kibic nie wierzy w możliwość swej drużyny. Gruby pan i ten zakład o... 20 złotych przyjmuje, wspaniałomyślnie uśmiechając się pod wąsem. Teraz, po uścisku dłoni są przyjaciółmi i czasem rozmawiają „per ty". No, czyż sport nie zbliża?

Na stojących miejscach tłok.

Dwie młode panie Niusia i Irenka kłócą się. Nie o wynik im chodzi. Po prostu chodzi o to: Łącz czy Baran lepiej są zbudowani. Do dyskusji przyłącza się jeszcze pięć pań. Powstaje gwarny sejm. Wiadomo — płeć piękna. Uciekam więc do grupki młodych chłopców, którzy objaśniają sobie w jakim miejscu przez otwór w parkanie najłatwiej w przyszłości dostać się na „gapę" na boisko. Tu istnieje solidarność i zgodność poglądów. Chodzi przecież o wspólny interes.

Idziemy do szatni Szwedów.

Goście przed chwilą przyjechali z hotelu. Wszyscy w jednakowych, brązowych marynarkach i wszyscy do siebie podobni. Rośli, tędzy, powolni i poważni. Słowem chłop w chłopa. Drzewo — jak ktoś zauważył — musieli patrzeć na las. Odrazu poznajemy bramkarza kolosa Lindberga.

Dlaczego pan nie gra? — pytamy.

— Moja ręka jest nie w porządku. Wybiłem sobie palec i pauzuję — odpowiada Lindberg.

Obok niego trener zrywa z butów korki nabija drugie. Słowem buty przystosowuje do łódzkiego boiska.

Ponieważ jest to stary znajomy Lajos Czigler trener polskich klubów zaczynamy z nim rozmowę w języku polskim.

— Śląsk czy Kraków panu się lepiej podobał?

— Lepiej grał Kraków. Drużyna tego miasta umie kombinować i dobrze zaawansowana technicznie. Tylko tak Śląsk jak i Kraków niepotrzebnie narzucają ostre tempo, aby to go tempa w końcu zawodów nie wytrzymać.

— Jacy zawodnicy podobali się panu najwięcej?

— Hm, trudno mi powiedzieć. Po chwili namysłu — odrzekł. W Krakowie najlepiej grali Parpan i Gracz a na Śląsku — Nowak i Barański.

— A jaki poziom reprezentuje nasze drużyny?

— O, nie niski. Trudno z wami wygrać mówi Czigler.

Zwłaszcza przy naszej publiczności — wtrącamy. Jeśli chcecie wiedzieć, to wasza publiczność jest świetna. Jest wysoko wyrobiona sportowo i na piłce dobrze się zna.

— Pozwoli pan, że zadam mu ostatnie pytanie przed meczem. Niech pan zapyta bramkarza Lindberga, kogo uważa on za najgroźniejszego strzelca na Śląsku lub w Krakowie?

Chwilę ze sobą porozmawiali i padła odpowiedź. Bramkarz nie bał się strzelców, bo przyzwyczajony jest do dobrych i silnych strzałów.

Kurtuazyjnie życzymy mu powodzenia na chwilę wpadamy do szatni ŁKS.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Gąssowski żyje

i startuje we Francji

O znakomitym naszym biegaczu Gąssowskim otrzymujemy pierwszą wiadomość po wojnie. Wiadomo było, że dostał się do niewoli niemieckiej, a później ślad po nim zaginął. Jak się okazuje Gąssowski przebywa we Francji.

Startował on w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych we Francji w Roubaix w dniu 2 bm. Przypuszczalnie była to pierwsza próba naszego biegacza po dłuższej przerwie. Pierwszy start, wprawdzie w bardzo silnej konkurencji, ale zakończył się niepowodzeniem. Polak pobiegł na 800. w takim towarzystwie jak Hanssen i Szwed Aberg. Próba odbyła się podczas b. niepomyślnych warunków atmosferycznych w czasie silnego wiatru i deszczu.

Hanssena podczas biegu spotkał wypadek, mianowicie sąsiad ranił go kolcami w nogę i Francuz musiał się wycofać. Bieg wygrał Aberg (Szwecja) w 1:57,4, 2) Descamp (Francja) 1:58,2, 3) Regnier (Fr.) 158,6, 4) Gąssowski w czasie 2:01,1.

DYSKWALIFIKACJA ZAWODNIKÓW K. P. ZJEDNOCZONE

Zarząd klubu łódzkiego K. P. Zjednoczone postanowił na swym ostatnim posiedzeniu zdyskwalifikować następujących zawodników z pierwszej drużyny: Tumasza, Urbana, Rączkę I i III na przeciąg jednego roku za grę tych zawodników w barwach innego klubu, a mianowicie w K. S. „Filmowiec" — Łódź. Ponadto zarząd klubu zwrócił się do zarządu O.Z.P.N. z prośbą, aby całą sprawę również szczegółowo rozpatrzył i ukarał wymienionych zawodników.

„Przegląd Sportowy"

powrócił do Warszawy!

Następny numer w powiększonym formacie będzie zawierał korespondencje własne z Paryża, Brukseli i Londynu.



Mistrzowie Szwecji ulegają wicemistrzom Łodzi

Czego nie potrafili dokonać sławni ślązacy i krakowianie, uczynili niezbyt wysoko notowani w krajowej opinii piłkarskiej łodzianie. ŁKS nie tylko pokonał zasłużenie Szwedów, ale zademonstrował jednocześnie grę, której poziomu nie oglądaliśmy dawno na boiskach Łodzi.

Trudno powiedzeć, czy przesadą jest wysoka marka Kamraterny, czy może niezbyt wysoko stoi dziś footbal szwedzki, czy wreszcie gościom nie służy wybitnie klimat polski, dość, że nie potwierdzili oni w niedzielę opinii europejskiej extra-klasy.

KOLOSALNY ROZMACH

Grę ich znamionuje kolosalny rozmach. Nie widać zawiłych kombinacji, krótkich, bezproduktywnych podań; piłka wędruje szybko od nogi do nogi, najczęściej długimi prostopadłymi rzutami. Cała drużyna szybko postępuje za sunącym do przodu napadem, przejmując wykopy obrońców przeciwnika. Strzelając dużo i silnie. Ale tu właśnie zaczyna się niezrozumiały, a w efekcie podstawowy mankament. Szwedzi nie umieją sforsować formacji defensywnych przeciwnika i stworzyć korzystnej sytuacji podbramkowej. Stąd długie, niecelne, mijające cele o metry — strzały, stąd podana do tyłu bądź wszerz na polu karnym, w chwili, gdy jedyną radą na zdobycie punktu jest wybieg i krótki energiczny strzał.

Zasadą jest u nich przejmowanie każdej piłki na głowę i oddawanie jej na tej wysokości partnerowi. Górowali pod tym względem nad gospodarzami o całą klasę. Cóż, kiedy taka gra opóźnia akcję, no a głową zdobyć bramkę jest dość trudno.

TRÓJKA NAPADU

Na czoło wybijała się środkowa trójka napastników. Holguist, Ortegreen i K. Nordhall, Duszą drużyny był doskonały K. Nordhall, niezmordowanie pracowity i znakomicie technicznie wyszkolony piłkarz. Mimo, iż grał on na prawym łączniku, sprawował faktycznie funkcje kierownika napadu. Trio pomocy zaabsorbowane pilnowaniem łodzian, dobre w grze ofensywnej, nie umiało paraliżować akcji przeciwnika. Łącz objeżdżał środkowego ile razy i jak chciał.

Obrońcy ratowali się niesłychaną ilością rzutów bocznych. Nie walczyli o wykop do przodu, jeżeli tylko napastnicy gospodarzy sunęli na ich bramkę. Wykopywali na aut boczny zyskując w ten sposób czas na ściągnięcie pomocy. Bramkarz za oba goale winy nie ponosi, zdarzały mu się jednak chwyty mocno niepewne.

Mecz dla gospodarzy wygrały formacje defensywne, w których brylował wyjątkową formą Pegza na środku pomocy. Tak intensywnie pracujących łodzian nie widzieliśmy bardzo dawno. Grali jak przystało na wielką stawkę.

OCENA ZAWODNIKÓW ŁKS

Linia napadu nie miała swego „wielkiego dnia". Gdyby zresztą tak było, Szwedzi opuściliby boisko z większą porcją bramek. Nie mógł się z resztą kwintetu ofensywnego zrozumieć Ignaczak na lewym skrzydle. Był też najmniej wykorzystywany. Próby nawiązania bliższej łączności z środkiem zawodziły, wskutek czego krakowianin raczej statystował. Łącz demonstrował błyskotliwe zagrania, wikłał je jednak w driblingach, ściągając na kark partnerów całą trójkę pomocy szwedzkiej. Dobrze wypadł na środku napadu Pietrzak umiejętnie rozdzielający piłki między najbliższych sąsiadów. Jego bramka w 4 min. gry znamionowała niepospolity talent. Hogendorf wykazywał większy ciąg na bramkę niż Baran, poza tym jednak raziło u niego wyczekiwanie na piłkę, podczas gdy jego sąsiad z lewej strony cofał się głęboko do tyłu, atakując skutecznie napastników szwedzkich.

Na swe usprawiedliwienie mogą goście podać pewne osłabienie drużyny wskutek kontuzji bramkarza Lindhergha i prawoskrzydłowego Perssona.

Sędziował wzorowo kpt. Szneider.

Mecz rozegrany w ramach Zlotu OM TUR odbywał się w obecności ponad 22.000 widzów. (wk)

Szczegółowy raport z placu boju

Składy drużyn:

KAMRATERNA: Nilsson, Holmquit, Malm, Rozegran, Steen, Wigren, Karlbom, K. Nordhal, Ortegren, Holguist (po przerwie Strembek), Nordahl.

ŁKS: Pisarski, Czyżewski, Słaby, Dawidowicz, Pegza, Wapiennik, Hogendorf, Baran, Pietrzak, Łącz, Ignaczak. Drużynę łódzką zasilili, jak widzimy ze składu, Ignaczak z Garbarni, Wapiennik z krakowskiej Wisły i Słaby z łódzkiego Widzewa.

Łódz wylosowuje boisko pod słońce.

Szwedzi po rozpoczęciu atakują. W 8 min. Nordahl przechodzi pomocnika, centruje, lecz Wapiennik łapie piłkę i posyła ją daleko w pole, do Ignaczaka. Ten mija obrońcę — strzela... w aut.

W 4 min. atak gospodarzy przeprowadza akcję. Kombinacja Łącz—Baran—Pietrzak kończy się strzałem Pietrzaka. Piłka trzepocze w siatce. Łodzianie częściej są „gośćmi" Szwedów. W 6 min. do górnego podania wyskakuje Baran, lecz bramkarz zdejmuje mu, niczym kapelusz, piłkę z głowy, ratując groźną sytuację. Gra jest żywa. Obie drużyny grają ambitnie i często, z każdej możliwej sytuacji, strzelają. Są i momenty dramatyczne. W 12 min. ostry strzał Łącza broni Nilsson, a dobitą piłkę przez Pietrzaka odbija na korner. Sytuacje zmieniają się szybko. Trudno jest zgadnąć, kto strzeli bramkę? Udaje się to Szwedom. W 31 min. Ortegren wykorzystując niezdecydowany na niego atak pomocników, ustawia sobie wygodnie piłkę i z 18 metrów uzyskuje wyrównanie, ustalając wynik do przerwy 1:1.

Po przerwie gra traci na szybkości. Tempo słabnie. Mimo to emocjonujących sytuacji tak pod bramką gości, jak i łódzką jest bardzo wiele. Już w 2 min. Wapiennik formalnie wyrywa piłkę z nogi, szykującemu się do strzału z bardzo bliskiej odległości K. Nordalowi. Obrońcy i bramkarze obu drużyn mają wiele roboty. Szwedzi grają środkiem. Na miejscu jest jednak stary rutynowany — Pegza. Trójka łodzian częściej jest na polu karnym Kamraterny, lecz gubi się w sytuacjach, gdzie wymagana jest szybka decyzja.

W 21 min. notujemy rękę na polu karnym Szwedów. Sędzia decyduje zupełnie słusznie nie odgwizdywać faula, wychodząc widocznie z założenia, że gdyby tej ręki nie było, to i tak nie zmieniłoby to sytuacji. Odgwizduje natomiast w 36 min. rękę obrońcy Malma i Baran z rzutu karnego przy żywiołowym entuzjazmie publiczności strzela drugą bramkę dla ŁKS pieczętując zwycięstwo drużyny łódzkiej w stosunku 2:1.

Szwedzi teraz zaczynają nacierać. Strzelają zdaleka z poza linii bramkowej. Strzały ich są niecelne. Jeszcze kilka bomb szwedzkich, kilka lotnych raidów piątki ofensywnej ŁKS i mecz się kończy pierwszym zwycięstwem zespołu polskiego nad dotąd niezwyciężoną Kamraterną.

Wł. Lach

Samobójcza bramka rozstrzyga o wyniku

Cracovia — Kamraterna 1:1

KRAKÓW 8. 6. (tel. wł.) — Kraków przeżył w sobotę największe wydarzenie sportowe po wojnie. Wystąpienie mistrza Szwecji I. F. Kamraterny ściągnęło na stadion Cracovii rekordową ilość 25 tys. widzów, którzy stali się świadkami porywającej gry obydwu zespołów. Cracovia wystąpiła wzmocniona pięcioma zawodnikami Wisły: Flankiem, Jabłońskim, Giergielem, Graczem i Arturem.

Mecz rozpoczął się sensacyjnie. Już w 3 min. potężny obrońca szwedzki wskutek nieporozumienia z bramkarzem strzela samobójczego goala. Staje się to hasłem do generalnego ataku gości. Krakowianie dwoją się i troją, by udaremnić wyrównanie. Napór Szwedów jest jednak niesłychany. Niekiedy pod bramką gospodarzy przesiaduje cała jedenastka Cracovii, rozpaczliwie broniąc zagrożonej bramki.

W 15 min. fenomenalny środkowy napastnik Szwedów Nordhall I. ostrym strzałem zdobywa wyrównanie. Tempo jest w dalszym ciągu żywiołowe. Sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie. Groźne wypady krakowian lokuje jednak znakomicie zgrana para obrońców, albo świetny bramkarz białogranatowy. Dopingowani ogłuszającymi okrzykami widowni gospodarze walczą jak lwy. Wynik nie ulega jednak zmianie.

Pierwsze minuty po przerwie ujawniają, iż nasi chłopcy nie wytrzymują oszałamiającego tempa. Zrozumieli to zresztą i sami i cofnięci głęboko do tyłu grają wyraźnie na utrzymanie wyniku.

Szwedów prześladuje pech. Niemały w tym udział ma sędzia, pan Wysocki, który każde zderzenie niemal odgwizdywał jako faul w stronę gości. Nie grali oni jednak brutalnie, jedynie ich wybitna przewaga fizyczna mogła sprawiać wrażenie ostrej gry.

Piłka zrzadka teraz przechodzi na pole polskie. Obrońcy szwedzcy stojący notorycznie na środku boiska długimi podaniami pchają całą ósemkę do przodu. Rybicki w bramce ma pełne ręce roboty, ale wywiązuje się z niej ponad wszelkie oczekiwania.

W 36 min. Gendrek zatrzymuje piłkę na linii pola bramkowego ręką. Rzut wolny, egzekwowany przez prawego łącznika Nordhalla II przejmuje jego słynny brat, ale przenosi o millimetry.

Szwedzi stosują system gry górnej, w czym Polacy nie mogą im absolutnie dorównać. Nie widzi się zupełnie stopingu, piłka chodzi jak na sznurku z nogi do nogi, od głowy do głowy. Goście demonstrują na naszych boiskach kunszt techniczny.

W 4. min. daleki strzał Artura odbija się o obrońcę i wychodzi na róg, bity pięknie przez Giergiela. Wypompowani do ostatniego Polacy nie potrafią go jednak wykorzystać.

Dwie minuty później analogiczna sytuacja pod bramką polską ściąga tam ponownie całą jedenastkę krakowską i ósemkę Szwedów. Długotrwała kotłowanina kończy się szczęśliwym autem.

Jeszcze parę podań i sędzia kończy ten emocjonalny mecz.

Remis uzyskany przez krakowian, których skład stanowi w dzisiejszej sytuacji sportowej trzon reprezentacji polskiej, jest gatunkowo sukcesem większym, niż szczęśliwy wynik Śląska. Goście byli pierwszorzędnym egzaminatorem naszych umiejętności i wydaje się, jakoby głównie na tę rolę kładli nacisk. Wykazali oni, że futbol szwedzki jest jednak lepszy od naszego.

„Strzelać! Strzelać! jak najwięcej"

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

„I nie bawcie się w siatkę — krzyczy z drugiego kąta Ignaczak z Garbarni. „Strzelać, strzelać, jak najwięcej".

„To jasne" — potwierdza Łącz, a Barana spogląda na but. Wiemy jaka jest pięć minut przed meczem myśl każdego gracza. Zapewne Baran teraz pomyślał, — gdyby tak z tej nóżki strzelić dwie bramaczki".

Po zwycięskim meczu, gdy ruchy, końcowy wynik 2:1 rozniósł się po całej Łodzi, gdy zawodnicy byli jeszcze pod wrażeniem meczu, ponownie wstąpiliśmy do szatni. Odwiedzamy Szwedów. Są smutni. Ubierają się spokojnie, bez kłótni i zwalania winy jeden na drugiego.

— Cóż pan sądzi o wyniku? — pytam bramkarza Nilssona.

Wasi wygrali zasłużenie — pada szybka, sportowa odpowiedź.

Obok mnie jest kilku graczy, więc pytam — kto się panom podobał z naszych graczy?

Padają nazwiska: Baran, Pegza, Wapiennik. Zresztą cała drużyna łódzka grała bardzo ambitnie — wtrąca trener.

Naszym zawodnikom nie odpowiada klimat. Tu jest za ciepło. Ponadto za twarde macie boisko, no i my już jesteśmy trochę przemęczeni.

— Czy w Warszawie będzie grał Lindberg i Persson?

— Przypuszczalnie tak. Kontuzje są lekkie i do meczu z Warszawą zawodnicy ci powinni być już zdrowi.

Żegnamy miłych gości.

W szatni ŁKS-u radość nieopisana. Gracze roztrząsają przebieg meczu. Wszyscy podkreślają zgodnie, że „tatuś" Pegza wywiązał się z zadania wyśmienicie i umiał powstrzymać trójkę ataku rosłych Szwedów.

Najmniej krytykuje publiczność. Opuszcza stadion i jest zadowolona. Jak grali łodzianie mało ważne. Grunt, że w Polsce pierwsi wygrali.

WŁ. LACHOWICZ

„Pod batem"

Francuzi prowadzą z Jugosławią 2:0

W Paryżu rozpoczął się półfinałowy mecz z serii rozgrywek o puchar Davisa, pomiędzy Francją a Jugosławią. Po przegranej Pelizzy w Szwajcarii obu singli, kapitan związkowy Brugnon zdecydował się zamienić tego tenisistę dużo starszym, ale zato więcej doświadczonym Marcelem Bernardem. Pociągnięcie kapitana okazało zdaje się szczęśliwe, gdyż Bernard mimo bardzo ciężkiej walki wygrał z Punceciem 2:6, 6:1, 0:6, 7:5, 6:3.

Petra również miał bardzo trudny orzech do zgryzienia w walce z Mitićem, którego ledwie pokonał 2:6, 8:6, 6:4, 3:6, 8:6.

Prolog wyprawy szwedzkiej

w Katowicach (2:2)

Pierwszy występ drużyny szwedzkiej w Polsce zgromadził na stadionie Śląska ponad 20 tysięcy widzów.

Przeciw Kamraternie repr. Śląska wystąpiła zasilona graczami Krakowa. I tak: w ataku przez Cholewę, Nowaka i Gracza, natomiast w obronie przez Barwińskiego.

Skład Kamraterny był następujący: Lindberg Holmquit, Malm, Rosengran, Steen, Wirgin, Karlbom, K. Nordhal, G. Nordhal, E Holmguist, Persson.

Śląsk: Brom, Siwy, Barwiński Gałkowski (Szaton), Zakrzewski, Niebylski, Bela, Cholewa, Nowak, Gracz i Barański.

Drużyna Szwedów zaprezentowała się jako zespół silny pod względem fizycznym, grający długimi podaniami przy dość dobrym opanowaniu technicznym, strzelający z daleka często i ostro, lecz niezbyt celnie.

Ogólny podziw budził dwumetrowej wysokości bramkarz Lindberg. Zawodnik ten bez trudu wyłapywał górne piłki. Obrona dobrze kryła piątkę naszego ataku.

Najsłabiej wypadła pomoc gości. W ataku lewa strona wraz z Nordahlem na środku — były bardziej niebezpieczna, niż prawa.

W drużynie gospodarzy wyróżniła się przede wszystkim obrona Siwy i Barwiński. Pomocnicy grali słabo i okresami byli mało zaradni, gdy chodziło o paraliżowanie ataków szwedzkich. Atak był mało zgrany.

Przez pierwsze 30 min. obie drużyny atakują. Publiczność emocjonuje się, bo tak pod bramką gości, jak również i pod bramką Ślązaków jest moc groźnych sytuacji. Dopiero w 31 min. Gracz z podania Nowaka strzela pierwszą bramkę. Zachęceni powodzeniem napastnicy śląska raz po raz strzelają, lecz wszystkie piłki grzęzną w długich i dużych rękach bramkarza szwedzkiego.

Po przerwie w 8 min. za rękę na polu karnym, rzut karny zamienia na bramkę dla Śląska — Barański.

Szwedzi otrząsają się z przewagi gospodarzy, przechodzą do ataku, strzelają często. Udaje się im strzelić pierwszą bramkę, lecz również z rzutu karnego przez Rosengrana w 18 min.

Wynik remisowy ustala się w 32 min. Bramkę dla Szwedów zdobywa Nordhal.



Grądkowski k. o.

Czy to koniec kariery?

KATOWICE. 9.6 (tel. wł.). W niedzielę odbył się mecz z cyklu drużynowych rozgrywek o mistrzostwo Śląska, między WMKS Katowice i Baildon Katowice. Mecz ten przegrała niespodziewanie drużyna WMKS 12:4. Jednak nie to było największą niespodzianką meczu. Sensację wywołała porażka Grądkowskiego, z młodym doskonałym bokserem Baildonu — Pawliczkiem.

W wadze półśredniej na ring wyszedł pewny siebie Grądkowski i początkowo lekko punktując Pawliczka nabierał coraz większego zaufania w swoje siły. Nie trwało to jednak zbyt długo, bo młody, posiadający silny cios z obu rąk bokser Baildonu przeszedł do kontrnatarcia i zaczął gonić po ringu Grądkowskiego. W pewnym momencie Pawliczek łapie swojego przeciwnika w rogu, zadaje mu wspaniałą serię silnych ciosów w szczękę, po których Grądkowski osuwa się po linach i pada na deski. Długo jeszcze po upływie 10 sekund Grądkowski nie mógł odzyskać przytomności. Nokaut był klasyczny i zdaje się świadczyć o początku końca kariery bokserskiej Grądkowskiego.

Droga do zdobycia mas

Przyszłość naszego sportu zależy od tego, czy oprze się on na masach. Masy ćwiczących wyłaniają talenty, im szersza będzie podstawa sportu, piramida ćwiczących, tym wyżej wystrzeli jej szczyt. Trzeba więc przeto zdobywać masy dla sportu, ale to przedsięwzięcie nie jest rzeczą łatwą. Rozpatrzmy — jak podejść do tego problemu.

Primum non nocere! Lekarska zasada. Nie stawiać szucznych tam, gdzie sport krzewi się samorzutnie, nie przeszkadzać młodzieży szkolnej i fabrycznej w korzystaniu z urządzeń klubów sportowych. Postulat ten po wojnie został zrozumiany i skutki już są widoczne.

Trzeba sport propagować! Mądrze propagować! Prasową propagandę należy prowadzić fachowo, zachęcać ludzi do sportu, pisać im o dodatnich celach wychowania fizycznego, o zdrowiu, o radości życia, słowem, inaczej niż dzisiaj. Pisać trzeba z talentem, ciekawie. Tymczasem łamy dzienników otwarto dyletantom. Dziennikarzem sportowym można zostać bez studiów, bez przeszłości sportowej, bez zdolności dziennikarskich, ale nie bez stosunków i protekcji. Ciekawy zaiste zawód-

Trzeba ćwiczących! Przed wojną w pewnych kołach, faceta, który uczęszczał na wyścigi konne lub „trzymał stajnię" nazywano sportowcem, choć ten tytuł raczej należał się koniowi, lub ew. dżokejowi, a nie jemu. Takich sportowców nie trzeba. Trzeba takich, co łażą po górach, na deskach, żeby sprawdzić, czy Fałat nie przesadził z tym niebieskim śniegiem i takich, co na kajakach włóczą się po zakazanych wodach, żeby zobaczyć, czy ich tam nie ma i takich, co godzinami usiłują trafić piłką w słupek bramkowy. Trzeba ćwiczących, a nie kibiców i dlatego samo organizowanie widowisk sportowych dla propagandy sportu nie wystarczy. Imprezy mnożą wprawdzie zawsze miłośników sportu, lecz tylko część z nich bierze się do ćwiczeń.

Ciekawym sposobem propagandy sportu jest rozdawnictwo sprzętu sportowego dla młodzieży do lat 15-tu. Organizowałem w Polsce raz tego rodzaju imprezę z dodatnim wynikiem za pośrednictwem jednego z pism stołecznych. Redakcja ogłosiła, iż każdej drużynie chłopców do lat 15 da bezpłatnie piłkę nożną; warunkiem było, by chłopcy pochodzili z jednej ulicy (wzgl. z przyległych ulic) i by sobie wybrali kapitana drużyny. Zaroiło się w poczekalni redakcji od młodocianych kapitanów drużyn piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, szczypiorniaka i gry „w dwa ognie". Osoby prywatne, zrzeszenia, firmy sportowe nadsyłały dla najmłodszych sportowców piłki w naturze lub pieniądzach. Zebrano 80 piłek, które następnie rozdano chłopcom na stadionie przed zawodami międzynarodowymi w piłce nożnej Polska — Belgia.

Idea tego rodzaju propagandy jest jasna. Gdzie jest piłka, tam jest 20 piłkarzy, tam są treningi, tam jest sport. Chłopcy zasmakują w siatkówce czy nożnej i gdy piłka się kończy, składają się na następną lub trafiają do drużyn juniorów klubowych.

Na jednym z zebrań PUWF proponowałem ujęcie akcji rozdawnictwa sprzętu sportowego w zorganizowane ramy. Proponowałem zainteresowanie akcją związków sportowych, podzielenie między nie terenu na którym mają akcję propagandową przeprowadzić. Zrzeszenie sportowe wyznaczyłoby rejony działania poszczególnym klubom, któreby miały zadania spenetrowania zbiorowisk młodzieży w szkołach, fabrykach i t.p. instytucjach i wysyłania do nich najbardziej sławnych sportowców dla założenia drużyny. Rzeczą takiego asa sportowego byłoby zaopatrzenie zorganizowanej przez siebie drużyny w sprzęt sportowy (np. piłkę) i odbycie z nią kilku treningów, dostarczenie członkom drużyny przepisów gry, wystaranie się o bezpłatne bilety na kilka imprez i t.p. ułatwienia. Byle zrobić początek. Sądzę, iż kluby chętnie poszłyby na taką czynną propagandę w nadziei, że wcześniej czy później członkowie tych drużyn znajdą się w ich szeregach.

Na wspomnianym zebraniu nikt nie uważał projekt za nierealny, ze strony PUWF i PW wysunięto tylko jedną, ale zato decydującą obiekcję: brak kredytów na sprzęt sportowy. Gdyby był budżet na sport, gdyby się rozwinęła akcja wyrobu sprzętu sportowego, to możnaby się pokusić o realizację tego projektu. Więc może później...

Sądzę jednak, że akcję tę mogłoby już teraz podjąć zrzeszenie, które posiada budżet na krzewienie sportu i ma prasę do dyspozycji. Np. OM TUR. Przeprowadzałem już raz akcję rozdawnictwa sprzętu sportowego, więc mam pewność, że jest wykonalna.

Trzeba tylko chcieć.

dr. ST. MIELECH.

Wembley—Stadion przyszłej Olimpiady

Był schronieniem uciekinierów z Dunkierki

Największy angielski stadion sportowy, w którym pewnie odbędzie się olimpiada 1948 r. Wembley obchodzi 24-lecie swego istnienia. Lat temu 24 miejscowość ta była zaledwie jedna z mniejszych dzielnic północnego Londynu, znaną o tyle mieszczuchom, że w upalne niedziele letnie, jeździli tam na zieloną trawkę.

Wembley nie zmieniło by do tej pory swego oblicza, gdyby nie przypadek: oto na jego terenach postanowiono zainstalować Brytyjską Wystawę Imperium. Miejsce na stadion zostało przewidziane. Zdecydowano, że będzie on wybudowany na miejscu, gdzie uprzednio miała być wzniesiona „angielska wieża Eiffla", t.zw. „Watkin Folly".

Praca nad budową stadionu trwała prawie rok (300 dni). Zużyto kolosalne ilości materiałów (250 tys. ton nawiezionej ziemi, 25 tys. ton cementu, 1 1/9 tys. t stali itd.).

126.047 + 25.000

Dn. 23 kwietnia 1923 roku Stadion otworzył swoje bramy dla 1266.047 osób płacących i 25.000 widzów „na gapę", którzy po szturmie na kordon policji wdarli się na teren stadionu, gdzie odbywała się rozgrywka finałowa o Puchar Football Bolton West Hamn.

Trzeba było aż interwencji policji konnej, aby spotkanie doszło do skutku. Spotkanie, w którym Bolton odniósł, jak wiadomo, donosły sukces.

„Jamboree" szkockie, Wielka Międzynarodowa Wystawa, spotkanie amerykańskiego pięściarza Toma Gilbonsa z ang. zawodnikiem Jackiem Bloamfieldem, przyczyniły się poważnie do sławy Wembley'u.

W czasie finałowych rozgrywek o puchar Anglii płacono kolosalne sumy za uzyskanie miejsca: 15 gwinei (około 60 dolarów) za bilet nie było drogo.

SPRZEDAWCA PAPIEROSÓW ARTUR ELWIN

A potem wystawa zemknęła swe podwoje, Stadion poszedł w zapomnienie, poza jednym człowiekiem.

Był nim właściciel kiosku z papierosami na terenie b. wystawy, Artur Elwin.

Wystarawszy się o przysądzenie mu starych pawilonów Elwin odsprzedał uzyskany stąd materiał i zarobił na tym wile milionów. Uzyskał poza tym prawo do eksploatacji stadionu na przeciąg 10 lat.

Rok 1929. Wyścigi motocyklowe na torze żużlowym, rugby XIII (finał o puchar Anglii), zwycięstwo Diwsbury nad Wigan. Doroczne rozgrywki o Puchar piłkarski (1930, niespodziewane zwycięstwo Cardif'u nad Arsenałem).

Rok 1934. Dorol Derby kładzie symboliczny kamień pod budowę krytego basenu (który dzięki specjalnym urządzeniom może w ciągu 15 minut zamienić się w odkrytą pływalnię).

Pływanie, tenis, boks, ping-pong, łyżwiarstwo, hockej i kolarstwo, które rozpoczęło swą działalność znanym wyścigiem „sześciodniówki", zyskały sobie odtąd prawo obywatelstwa w tej stolicy sportu angielskiego.

Wojna... Wembley staje się centralnym punktem przegrupowań dla ewakuowanych z Dunkierki, schronieniem dla uciekinierów z Francji, Belgii czy Holandii.

W 1941 r. Stadion odzyskuje swoje właściwe przeznaczenie, — w pierwszych piłkarskich rozgrywkach finałowych w czasie wojny (które jednak nie zostały rozstrzygnięte).

Spotkanie przeciągnęło się poza godzinę policyjną i mimo, że wynik był remisowy, sędzia odmówił przedłużenia gry.

Rok 1944: Charlton — zwycięski zespół piłkarski w walce o Puchar Wimbley otrzymuje nagrodę z rąk gen. Eisenhovera.

Pogrom Niemiec. Zwycięstwo; pierwsze nabożeństwo dziękczynne ma miejsce w Wembley.

Miejmy nadzieję, że Wembley w czasie pokoju będzie nadał kontynuował swoją zaszczytną i tradycyjną rolę ośrodka sportowego W. Brytanii.

Życzymy tego naszym angielskim kolegom, a może nadejdzie czas, że wśród zwycięskich flag Wembley znajdzie się i... polska.

D. W.

Wirkus zwyciężył w Szczecinie

Szczecin nie zwolnił swego sportowego tempa. Po pamiętnych Igrzyskach Ziem Odzyskanych — każda niedziela i święto gromadzi na stadionie im. Janusza Kusocińskiego w Lesie Arkońskim wielkie tłumy publiczności.

Ostatnim wielkim wydarzeniem sportowym miasta był I-szy skolei bieg uliczny o puchar przechodni „Kuriera Szczecińskiego" na trasie około 5 km., który zgromadził na starcie kilkudziesięciu zawodników z Pomorza Zachodniego i Poznania.

Po b. zaciętej walce — zwycięstwo odniósł Wirkus, który znajduje się znowu w b. dobrej formie zdaniem miejscowych fachowców powinien odegrać w bieżącym sezonie dominującą rolę wśród polskich długodystansowców. O ile cieszy nas powrót do dawnej klasy zasłużonego Wirkusa — tym większą radość budzi doskonała postawa młodych zawodników: Jocza (Poczt.KS), Kraśniewskiego (Gryf) i 19-letniego Kulewskiego z gimnazjalnego klubu. Ci biegacze robią wyraźne postępy z tygodnia na tydzień, a ich systematyczna praca podczas ostatnich treningów rokuje najlepsze nadzieje.

Piłkarze szczecińscy zdali swój egzamin obywatelski — przeznaczając całkowity dochód z 2-dniowego turnieju piłkarskiego na Pożyczkę Odbudowy Kraju. Rozgrywki dały nam dowód, że ostatnie porażki z Legią warszawską, Gdańskiem i Poznaniem spełniły swe zadanie. Piłkarze poczynili znaczne postępy — tak, że ostatni remis 2:2 „Pioniera" w Gdyni z czołową drużyną Okręgu Gdańskiego „Gromem" nie wydaje się być specjalną rewelacją:

Niedawno padły pierwsze piłki na kortach szczecińskich...

Biały sport nad Odrą reprezentowany jest przez dawną trójkę warszawskiej „Legii" — Popławskiego, Tomaszewskiego i Księżopolskiego.

Tenisiści szykują się do meczu w ramach międzyklubowych mistrzostw Polski ze zwycięzcą spotkania Gdynia — Gedania. Projektowany jest również przyjazd Legii z Zosią Jędrzejewską i Bełdowskim na połowę lipca.

B. T.

Prywer przekroczył „14"

na zawodach w Łodzi

Dwudniowe zawody lekkoatletyczne w Łodzi przyniosły widzom raczej rozczarowanie. Wpłynął na to wyjazd zawodników czechosłowackich, którzy nie startowali w drugim dniu zawodów, jak również nagłe opuszczenie Łodzi przez Staniszewskiego, który jakoś nie mógł dojść do porozumienia z organizatorami i zapakował manatki. Nadto zapowiedziany start Gieruty nie nastąpił.

O ile więc pierwszy dzień był raczej ciekawy — to drugi był nudny.

Najciekawszym punktem był bieg na 1500 m. przy udziale Tlapaka, Staniszewskiego i Kurpesy. Bieg został rozegrany taktycznie, a nie na tempo, stąd też czas niezbyt dobry (ciężka bieżnia po deszczu). Bieg rozegrał Staniszewski na ostatnim okrążeniu.

Zawodnicy czechosłowaccy oraz Staniszewski twierdzili, że w Krakowie bieżnia była lepsza.

Jasnym momentem zawodów był rzut Prywera w kuli, który pobił rekord okręgowy. Do lokalnych sensacji należało zwycięstwo Kuźmickiego nad Czechem Kaliną w dysku. Wyjaśnia ten ewenement Kalina w ten sposób:

— Absolutnie nie trenuje rzutu dyskiem, którego nie lubię.

Wśród panów zwrócić należałoby uwagę na Mirowskiego z Żyrardowa, który na 800 m. pokonał Kurpesę. Młody biegacz zapowiada się ciekawie. Wśród pań należy chyba wróżyć dobrą przyszłość Modorównej, która posiada dobre warunki na zawodniczkę. Jej bieg na 100 m. oraz skok w dal był na poziomie.

Ze starszej gwardii notujemy pewne postępy u Wajsówny, a jej skok 137 cm. w zwyż dowodzi, że odegra ona jeszcze rolę w tym sezonie. Słomczewska również znajduje się w niezłej formie. Wreszcie trzech skoczków, przekraczających sześć metrów również mówi, że materiał jest

Powracając jeszcze do Prywera, to jest to zawodnik, który liczy 26 lat, waży on 114 kg. Przed wojną startował jako junior ŁKS. W obecnej chwili pracuje w „Społem" przy przemiale kawy, tak że często jest zmuszony nosić worki stukilowe. W przerwach od zajęć trenuje odważnikiem 10 - kilowym!

(Wyniki techniczne podajemy na innym miejscu).

Dwa zwycięstwa Radomia

Wznowione pierwsze po wojnie zawody piłkarskie o puchar przechodni Dr. Centnarowskiego pomiędzy Radomiem a Lublinem zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem Radomia w stosunku 8:3 (4:1).

Wygrana z Lublinem jedenastki radomskiej zasługuje na podkreślenie, gdyż był to drugi garnitur Radomia, albowiem pierwsza reprezentacja Radomia grała w tym dniu w Kielcach o puchar przechodni wicewojewody Urbanowicza, odnosząc zwycięstwo nad drużyną kielecką w stosunku 4:3

Tenis w Sopocie

W Sopocie odbył się turniej wewnętrzny otwarcia sezonu, w którym wzięło udział 20 zawodników. W półfinałach Stefan Korneluk pokonał Gedroycia w stosunku 6:3, 6:1, a Mrokowski Cieszyńskiego 6:1, 6:1.

Finał: Korneluk pokonał Mrokowskiego w stosunku 6:2, 6:1, a w walce o 3 miejsce Gedroyć pokonał Cieszyńskiego w stosunku 6:2, 6:1.

Na froncie walki najważniejszej

(Red) Sprawa moralności sportu, która ostatnio stała się już nie tylko tematem kronik prasowych, ale zajęła pierwsze miejsce w publicystyce, łączy się ściśle z ogólną wartością społeczeństwa po okresie okupacyjnym.

Jednak nawet rozumiejąc, że niskie instynkty, wyzwolone w czasie wojny osłabieniem hamulców społeczno - państwowych, nie są wyłącznie grzechem rodziny sportowej, a przeciwnie są tylko jej specyficznym wariantem, musimy powziąć najdalej idące decyzje, aby wbrew ogólnemu stanowi, WALCZYĆ BEZWZGLEDNIE NA SWOIM ODCINKU.

Właśnie z grupy starych dziennikarzy, współpracowników „Przeglądu Sportowego", a szczególnie od ś. p. red. Mariana Strzeleckiego wyszła myśl stworzenia specjalnej instytucji do WALKI O MORALNOŚĆ ŚWIATA SPORTOWEGO.

Po raz pierwszy na łamach prasy opublikował nasz kolega red. Trojanowski w dzienniku „Polska Zbrojna" artykuł, poświęcony temu zagadnieniu, który powołując się na wyrażoną myśl red. Mariana Strzeleckiego, wzywał społeczeństwo polskie do walki o te ideały, które zostały zatracone, a dla których osiągnięcia uprawiany jest sport.

Akcję wysuniętą przez nasze grono, podjęła jak widzimy niemal cała prasa krajowa. Zainteresowały się nią czynniki oficjalne, czego wyrazem było oświadczenie dyr. PUWF-u Kuchara na konferencji prasowej w Warszawie. Dyr. Kuchar zachęcił do wielkiej akcji społecznej, której wynikiem będzie skuteczne przeciwstawienie się grożącej zagładzie.

„Przegląd Sportowy" wyraża swą radość z powodu takiego stanowiska prasy i społeczeństwa. W tym wspólnym wysiłku oddaje szpalty swojego pisma walce o „duszę polskiego sportu".

Częstochowa szuka pływaków

Staraniem Miejskiego Ośrodka WS. i P. W. odbyły się propagandowe zawody pływackie, pod hasłem „szukamy pływaków". W zawodach wzięło udział kilkudziesięciu uczniów, którzy osiągnęli niezłe czasy. Zawody odbyły się w pięciu kategoriach.

„Tu mówi Wrocław"

Razem z innymi dziedzinami naszego życia, kształtuje się życie sportowe Polskiego Wrocławia.

Atutem jest duża ilość boisk sportowych, (około 12) doskonała kryta pływania w śródmieściu, posiadająca 3 baseny, z których jeden dla piłki wodnej, oraz ładne korty tenisowe.

Prawda, że boisko piłkarskie z trybuną mieszczącą około 40.000 widzów, zostało w czasie działań wojennych częściowo zniszczone, tym nie mniej stadion posiada boisko boczne z krytą trybuną, co narazie zupełnie zaspokaja potrzeby.

Tak, jak w innych naszych miastach, również tutaj najpopularniejszym sportem jest piłka nożna. Wr. OZPN zorganizował się w listopadzie ub. r. Liczy on obecnie około 50 klubów zalegalizowanych(z czego na miasto Wrocław przypada 12 klubów) i zrzesza około 1.300 zawodników.

Wydział spraw sędziowskich posiada 35 sędziów, z czego 5 rzeczywistych.

Obecnie odbywają się mistrzostwa okręgowe, które mają również charakter eliminacyjny, gdyż nie ma jeszcze podziału na klasy.

Mistrzostwa odbywają się w czterech grupach, przy czym kluby samego Wrocławia nie stanowią oddzielnej grupy, a znajdują się w grupach wraz z innymi klubami poblis kich miast. Rozgrywki odbywają się systemem punktowym. Sekcję bokserską posiada na razie tylko „Pierwszy Klub Sportowy".

Pięściarze tego klubu rozegrali kilka spotkań międzymiastowych.

Komisaryczne funkcje w tej dziedzinie spełnia mgr. Srt.

Pracują także pływacy, którzy gościli u siebie pływaków z Katowic.

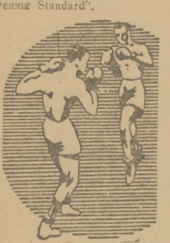
Odbył się również uliczny wyścig kolarski, zgromadził on niestety, nikłą ilość kolarzy, gdyż startowało wszystkiego około 20 osób. Najbardziej żywotnym towarzystwem sportowym jest „Pierwszy Klub Sportowy", który posiada następujące sekcje: piłkarską, bokserską, lekko - atletyczną, pływacką, kolarską, tenisową i gier sportowych. Zrzesza on obecnie 500 członków. Należy także wyróżnić kluby: OM TUR i „Pafawag" Państwowa Fabryka Wagonów.

Ostatnio Wrocław pokonał w piłce nożnej Jelenią Górę 4:0 (3:0).

Czy chcesz znów być nędzarzem...?

tak myślał Dempsey podczas meczu z Carpentier'em

W związku z wielkim meczem bokserskim Joe Louis — Billy Conn nasuwają się wspomnienia poprzednich tego rodzaju spotkań, które przeszły do historii pięściarstwa. Ciekawe są reminiscencje Jacka Dempsey'a z meczu z Carpentierem — spotkania, które poruszyło swego czasu cały świat. Wspomnienia te Dempsey opublikował niegdyś w „Evening Standard".



„Przybyłem na stadion w ostatniej chwili przed walką. Prosiłem, aby w szatni pozostawiono mnie zupełnie samego. Chciałem uspokoić nerwy. Wiedziałem, że za chwilę będę musiał z siebie dać wszystko, że nadszedł kulminacyjny moment w mym życiu. Ale tej chwili nie mogłem się doczekać. Powtarzałem sobie w duchu... jeśli zostanę pobity — to chyba nieżywego zniosą mnie z ringu.

Położyłem się na chwilę. Do szatni dochodziły pomruki tłumów. Przed oczami zaczęły mi się przesuwać najważniejsze wydarzenia w mym życiu. Ostre pukanie do drzwi... to idą po mnie.

Georges Carpentier był już na ringu. Francuz rozdawał uśmiechy. Właśnie otrzymuje kwiaty od byłych uczestników wojny światowej.

Raptem Georges podsuwa się w moją stronę.

— Hallo! Jack jak się czujesz? — zwraca się do mnie serdecznie i klepie mnie miękko po ramieniu.

CZY TO CZARY...?

I nagle nabrałem do swego rywala jakiejś dziwnej sympatii. Czy on chciał mnie zahypnotyzować i osłabić mój zapał do walki...? Starałem się całym wysiłkiem woli zapomnieć o tym wydarzeniu. Usiadłem w rogu. W tej chwili czuję na sobie wzrok sekundanta Carpentiera — Descampsa. Małe oczki prześwidrowują mnie na wylot. Nie patrzę się na niego! To diabeł — to czarownik — szepcze mi do ucha mój sekundant. Ale słychać już gong.

Zbliżam się do Carpentiera, staram się schować mą brodę po za ramieniem. Widzę błyszczące oczy Francuza. Nagle czuję jego cios — głowa leci mi do tyłu.

Georges zaczyna tańczyć wokół mnie. Nigdy jeszcze w życiu nie widziałem boksera o takiej wspaniałej pracy nóg. Dwa razy uderzył mnie w głowę i poczułem ciosy. Balansując ciałem myślałem w duchu... odkryj się tylko na chwilę, a zobaczysz... w uderzenie włożę całą mą duszę, całą mą siłę.

Nareszcie nadszedł moment, trafiłem dwa razy z prawej. Trafiłem Francuza w nos. Próbował zrewanżować się natychmiast krótkimi hakami. Zauważyłem, że ciosy moje musiały zrobić wrażenie na Carpentierze... jakoś szybciej oddycha.

W zwarciu biłem ile sił starczy. Był tak blisko mnie, że miałem ochotę schwycić go w pół i rzucić na ziemię jak zabawkę...

Ale on szybko wycofał się ze zwarcia, wolał walczyć na dystans.

Trafiłem jeszcze dwa razy z prawej i zobaczyłem, że krew spływa mu z nosa. Zacząłem teraz wierzyć w zwycięstwo...

Zapędziłem go do rogu i rozpocząłem bombardowanie. Francuz dał nurka i uciekł mi zręcznie, ale natychmiast przyskoczył i uderzył. Odpowiedziałem niebezpiecznym ciosem i usłyszałem gong.

W drugiej rundzie zdecydowałem się atakować „na całego", a tu raptem, tak niespodziewanie jak uderzenie pioruna Carpentier dosięga mnie prawą pięścią w samą brodę.

— Świetnie! — dochodzi mnie głos głos Descampsa.

CZARNE PLAMY PRZED OCZAMI

Kurczę się, zasłaniam twarz lewą rękawicą. Przechodzę do kontrataku, ale Carpentier tańczy wokół mnie z szybkością boksera wagi piórkowej. Wydaje się, że mam okazję do zadania decydującego ciosu i odsłaniam się na chwilę. W tym momencie otrzymuję straszliwy cios w samą brodę z siłą, o którą nigdybym nie posądzał Francuza. Zachwiałem się na nogach. Czuję, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Przed oczami tańcza czarne plamy. Opuszczam gardę... a tłum ryczy i podnieca mnie do dalszej walki. Czy to koniec?... Francuz przyciska mnie do lin, czuję jego ciosy z prawej i lewej. Podświadomie słyszę głos:

— Jack na miłość boska zakryj się, broń się...

Zaczynam odzyskiwać świadomość. Zasłaniam się. Pewna myśl uderza mi do głowy... Jack czy chcesz stracić tytuł... czy znów chcesz być nędzarzem. Słyszę gong. Uf! Burza minęła.

Odpoczywam, wiem teraz, że Carpentier zbyt mało waży, aby mógł mnie pokonać — mnie, człowieka o żelaznej szczęce.

Ale i trzecią rundą Francuz rzuca się na mnie z pasją. Trafia mnie znów w szczękę, ale już z dużo mniejszą siłą niż przed chwilą.

Inkasuję również dwa podbródkowe, ale nie czynią one na mnie wrażenia. Odzyskuję równowagę ducha i znów zapał wstępuje we mnie. Teraz ja trafiam w korpus i Francuz łamie się jak scyzoryk. Twarz ma coraz więcej zakrwawioną, czuję, że ciosy jego stają się coraz słabsze, a oddech coraz cięższy.

RANIONY ZWIERZ

W czwartej rundzie zaglądam w oczy Francuza. Widzę w nich wielkie zmęczenie. Patrzy się jak raniony zwierz. Trafiam go w głowę i korpus, często unika, ale nie ma już siły atakować. Cofam się krok w tył, bite z całej siły prawą. Georges wali się jak bezładna masa na deski. Na 9 powstaje, ale jest złamany, niezdolny do dalszej walki. Jeszcze jeden cios w serce i w szczękę i Francuz już nie powstaje.

Taka jest prawdziwa historia meczu. Mówiono, że ja nie odczułem podczas niego ani jednego ciosu rywala. Nieprawda! Natomiast prawdą jest, że to była najcięższa walka jaką stoczyłem w życiu. Nigdy żaden bokser, który się ze mną bił — nie był taki bliski zwycięstwa jak Carpentier w drugiej rundzie.

Jeśliby Carpentier ważył o kilka kilo więcej stałby się bokserem niezwyciężonym. Nigdy w życiu nie walczyłem z takim wspaniałym technikiem i mam wrażenie, że już nigdy świat nie wyda tak wszechstronnego pięściarza. Żaden z moich rywali nie był tak rycerski i nie przyjął swojej porażki w tak elegancki sposób jak Georges.

Kilka dni po meczu spotkałem Carpentiera. Był tak szczery w swych powinszowaniach, że podbił moje serce. Powiedział mi wówczas...

— W drugiej rundzie w mój cios włożyłem całe me serce, wszystkie moje siły. Był to cios mego życia... najsilniejsze uderzenie jakie kiedykolwiek zadałem i gdy zobaczyłem, że pan po nim nie upadł, zrozumiałem, że muszę przegrać". **K. G.**

Tylko przebłyski dobrej gry

na meczu Legja-ZZK 2:1

Stwierdzić bez przesady można, że sport piłkarski na terenie Łodzi cieszy się nienotowaną przed wojną popularnością. Mecz towarzyski Legia (Warszawa) — ZZK (Łódź), który rozegrany został w dzień powszedni i zakończył się nieznacznym zwycięstwem gości 2:1 (0:1), zgromadził na stadionie łódzkim ponad 7 tysięcy widzów.

Drużyna warszawska chociaż zawody powyższe rozstrzygnęła na swoją korzyść, to jednak specjalnie nie górowała nad ZZK, zespołem, którego w żadnym wypadku narazie nie można zaliczyć do czołowych klubów Polski.

Goście minimalnie przewyższali kolejarzy technicznie. U zawodników Legii dostrzec było można poprawniejszy stoping i prawidłowsze uderzenie piłki przy oddawaniu strzałów na bramkę, z których większa ilość niecelnych lądowała poza „świątynią" gospodarzy.

Dokładnie obserwując przebieg meczu tylko cztery razy mogliśmy zanotować, że akcje ofensywne wojskowych przeprowadzone były z myślą i według z góry ułożonego planu, polegającego na dokładnych przyziemnych podaniach, bezbłędnym ustawianiu się zawodników w ataku i wyszukiwaniu przez nich dogodnego pola do zakończenia akcji silnym strzałem.

Lecz to były tylko przebłyski dobrej gry. Ogólnie biorąc, przebieg zawodów wykazał, że Legia przechodzi spadek formy i poza chaotyczną grą półgórną i częstą bieganiną jej zawodników po niedokładnie podane piłki — nic w tej drużynie godnego uwagi nie było można się dzić dopatrzyć.

W drużynie gości wyróżnili się: Grządziel — na obronie, Szczurek — na środku pomocy i Mielczanowski. Słabiej grali Cyganik i Kohut.

Zespół ZZK znany jest z tego, że nie wybija się swymi specjalnościami technicznymi. Jest to drużyna złożona z zawodników o bardzo nierównym poziomie. Do najsłabszych zawodników należy Rzemigała i Mikołajczyk. Ten ostatni na meczu z Legią, grając na pozycji obrońcy raz pomagał, raz przeszkadzał napastnikom Legii. Każdy młodszy zawodnik zastąpiłby go z powodzeniem. Mimo to cała jedenastka wkłada do każdego meczu dużo poświecenia się i to jest głównym powodem, że ta ambitna i ofiarna gra łódzkich kolejarzy przynosi im dość często zwycięstwa, lub zaszczytne przegrane.

Przy poważniejszym treningu zespół ten może zmienić się do niepoznania. Szczególnie, że — poza słabszymi punktami — posiada w swym zespole nadzwyczaj pracowitego i produktywnego Koczewskiego, który jako lewy łącznik potrafi ofiarnie bronić własnej bramki, aby w chwilę po tym znaleźć się na swej pozycji i zatruwać życie obrońcom przeciwnika. Ten właśnie zawodnik obok Grządziela był w tym dniu najlepszym graczem. Dzielnie mu sekundowali dwaj boczni pomocnicy Jóźwiak i Korporowicz.

Przechodząc do samego przebiegu zawodów, to początkowo goście wieli więcej z gry i akcje ich kończyły się niecelnymi strzałami. Po kilkunastu minutach gra się wyrównała.

W 16 min. po kornerze, bitym przez ZZK, piłka pod bramką gości błądzi od nogi do nogi i wskutek niezdecydowanego odbicia pomocnika piłka trafia do Koczewskiego, który szybko posyła ją do bramki, zdobywając prowadzenie dla łodzian.

Legia atakuje teraz energiczniej. W 20 min. Kohut wypuszczony między obrońców przechodzi ich obu i będąc sam na sam z bramkarzem z ośmiu metrów strzela mimo.

Rewanżuje mu się Lewandowski w 23 min. Zawodnik ten również będąc oko w oko z bramkarzem z jedenastu metrów przestrzeliwuje.

Po zmianie stron gra w dalszym ciągu jest wyrównana, ospała i mało ciekawa. Obie drużyny atakują skrzydłami.

W 8 min. Klimczak po przejściu obrońcy wyrównuje.

Kilka posunięć ZZK i znów Legia przy piłce. W 26 min. podanie Hawalewicza łapie dwa metry przed bramką w pełnym biegu Klimczak, lecz posyła piłkę nad bramkę. Zwycięstwo swe goście osiągają dopiero na cztery minuty przed końcem meczu, bo w 41 min. Hawalewicz ładnie przechodzi na skrzydle i podaje łatwą piłkę do strzału Cyganikowi, który ustala wynik dnia.

Sędziował p. Przygoński.

Wł. Lach

HEBDA CHOROWAŁ NA GRYPĘ.

Hebda przez trzy dni chorował na grypę i nie mógł brać udziału w meczach przeciwko Węgrom. Przypuszczalnie mistrz Polski startować będzie dopiero w meczu Warszawa — Budapesz w dn. 14 — 16 b.m.

PRAGA — PARYŻ.

Mecz lekkoatletyczny Praga — Paryż odbędzie się nad Sekwaną w dniu 16 b.m.

POLAK SĘDZIUJE MECZ WĘGRY — SZWAJCARIA.

Kpt. M. Sznajder przypuszczalnie będzie sędziował mecz piłkarski Węgry — Szwajcaria, który się odbędzie za dwa tygodnie w Wiedniu.

Dr. St. Mielech (1)

PIERWSZY BYK

(Humoreska sportowa)

Na sporcie, proszę państwa — to ja się nic nie rozumiałem. Bo i skąd? Człowiek kończył wyższą Szkołę Dziennikarską, a tam przecież nie doszli do tego jeszcze, by wykładać o czymś, co się drukuje gdzieś na ostatniej kolumnie, t.j. o sporcie. Dziennikarzem sportowym zostałem przez przypadek.

Przychodzi raz do mnie kolega Sobociński i mówi:

— Otrzymałem urlop i chcę wyjechać w góry. Czy nie mógłbyś mnie zastąpić w Kurierze? Zastępstwo płatne!

— Dlaczego nie — mówię — co trzeba pisać?

— Prowadziłbyś dział sportowy. Znasz się na sporcie?

U mnie wtedy krucho było z pieniędzmi, posady nie miałem, więc mu odpowiedziałem chytrze:

— A czy ty wiesz, kto był najlepszym prawoskrzydłowym Cracovii?

Mój kolega, nie wiadomo dlaczego, wywnioskował z tego, że jestem specjalista w sprawach sportowych i rzekł:

— No to bardzo dobrze się składa. Będziesz w Redakcji podlegał redaktorowi Stefańskiemu, to jest — z nim tylko będziesz miał do czynienia, bo on będzie twoje artykuły kwalifikował do druku. Z naczelnym redaktorem nie będziesz miał kontaktu.

— Wszystko mi jedno — odpowiedziałem buńczucznie — Stefański, czy inny. Dam sobie z nim łatwo radę. Mój kolega uśmiechnął się na to złośliwie, ale nic nie powiedział. A ja już następnego dnia, kiedy w redakcji zgłosiłem się do pracy, przekonałem się, że mi nie było wszystko jedno. Redaktor Stefański, starszy, niewielki człowieczek, cokolwiek zgarbiony, przyjął mnie niezbyt przyjemnie. Zlustrował mnie od góry do dołu, skrzywił się i z szyderczym uśmiechem oświadczył:

— Proszę pana! Ja się na sporcie nie znam i tym się chlubię. Proszę jednak, by pan pisał o sporcie językiem zrozumiałym nawet dla tego abonenta Kuriera, który nigdy rubryki sportowej nie czyta. Wy, sportowcy wprowadzacie bowiem do języka polskiego jakiś ohydny żargon. Czy to jest po polsku? — tu Stefański wziął jakiś dziennik do ręki i zaczął mi czytać. — Czy to jest po polsku?: „Nawrot podanie hacka voleyem skierował na skrzydło, a po centrze tegoż, którą wziął głową, bieg solowy zakończył strzałem w sztangę". Czy to jest po polsku? Ten autor zdaje się, za mało brał głową języka polskiego. Sztanga to przecież po polsku drąg: dlaczego biegu solowego z tą sztangą nie nazwać „solodrągiem"? Czy nie lepiej brzmiałoby to po polsku, że „Nawrot zakończył bieg solodrągiem"? —

I dał mu jeszcze kilka przykładów w tym rodzaju.

Nie wiedziałem, co sądzić o jego wskazówkach: wydawało mi się, że kpi ze mnie, więc postanowiłem mieć się na baczności. Redagując dział sportowy, przez kilka dni lawirowałem jakoś i zapewne nie popełniłem większej gaffy. Czułem natomiast, że Stefański tracił dla mnie sympatię, jeżeli jego uczucie, jakie do mnie żywił od chwili rozpoczęcia pracy w redakcji, w ogóle można było nazwać sympatią. Poznawałem to z wielu objawów.

Aż raz woła mnie do siebie i mówi:

— W najbliższą niedzielę ma się na Dynasach odbyć walka człowieka z bykiem. Dla mnie to będzie walka dwóch byków, ale nie o to chodzi. Organizatorzy przysłali nam bilety na to widowisko, z prośbą o wzmiankę. Jest też komunikat. Napisz pan o tej tauromachii do jutrzejszego numeru artykulik, a w niedzielę pójdzie pan na walkę i przyniesie mi pan piękne, barwne i fachowe sprawozdanie, oraz wywiad. —

— Wywiad? Z kim?...

— Z bykiem! — Stefański się zirytował. — Jest pan dziennikarzem sportowym od tych solodrągów, czy nie? Uczyć mam pana, co pan ma pisać? I w ogóle... do widzenia się z panem! —

Odszedłem jak zmyty i nie wiedziałem, co począć. Ja, proszę państwa, na walkach byków też się nic nie rozumiałem. Czytałem wprawdzie kiedyś „Krew na arenie" Blasco Ibaneza, i „Ludzi areny" Montherlanta, byłem na Carmenie, pamię tam nawet arię torreadora, z mitologii przypominam sobie podanie o Minotaurusie na Krecie i o Pazyfae, która coś tam miała z bykiem (zdaje się, że dziecko). Raz wpadła mi w rękę fachowo napisana książka jakiegoś mistrza cechu rzeźniczego pod tytułem: „Wół w stanie opasu z portretem autora". Niestety, na moje nieszczęście, nie przestudiowałem wówczas tego dzieła, poprzestałem na obejrzeniu opasłego portretu. Ale gdyby nawet...! Coby mi to pomogło? Czy byłoby to kwalifikacją dla dziennikarza sportowego, który po raz pierwszy w życiu ma „fachowo i barwnie" opisać walkę człowieka z bykiem?

Z komunikatu, który mi dał Stefański, dowiedziałem się, że walkę organizuje Liga Morska i Rzeczna na swój dochód, oraz że z bykiem będzie walczył pan Bieńkiewicz, znany na terenie stolicy i na świecie atleta i zapaśnik.

„Pan Bieńkiewicz," Jak Ursus z Quo vadis, chwyci byka za rogi i dzięki swej nadludzkiej sile powali go na ziemię".

Tyle komunikowała redakcji ta Liga Niedorzeczna o niedzielnej tauromachii i tyle dowiedzieli się o niej czytelnicy Kuriera. Sam bowiem nic nie wiedziałem o walce więcej, a taki szczegół, który później wyszperałem, że pan Bieńkiewicz prywatnie trudni się biciem wołów, nie nadawał się do celów reklamowych.

W niedzielę, bez entuzjazmu, pełen złych przeczuć, poszedłem na Dynasy.

Ale z wielkiej chmury był mały deszcz! Walka wypadła zupełnie nieefektownie. Byk — okazał się małym byczkiem, bardzo zresztą pokojowo nastrojonym. Pan Bieńkiewicz prezentował się lepiej i z miejsca chwyciwszy byczka za rogi, przekręcił mu łeb tak, że ten musiał się położyć na ziemię. Okazało się jednak, że to był podstęp, względnie, że byk nie znał przepisów walki. Bo gdy pan Bieńkiewicz, widząc, że popis skończył się zbyt prędko i że nie zrobił wrażenia na publiczności, chciał swą sztuczkę powtórzyć — byczek się oparł. Próżno się pan Bieńkiewicz męczył, stękał, pocił, odpoczywał dla nabrania sił i znowu ciągnął byczka za rogi — byk stał jak mur. Galeria poczęła atlecie nieprzyjemnie przygadywać, wołać o kozę, bo widowisko stało się nudne: wreszcie sędziowie zawodów zarządzili przerwę, po której ogłosili, że „pan Bieńkiewicz właściwie raz położył byka, ale teraz zwierzę się zniecierpliwiło, więc starosta obecny na popisie nakazał przerwanie walki, żeby nie było wypadku."

Tak się tauromachia zakończyła. Pan Bieńkiewicz nie stracił wprawdzie sławy zwycięzcy cierpliwych byczków, ale ja straciłem temat do sensacyjnego artykułu, który miał ociekać krwią i trzymać czytelników Kuriera w dramatycznym napięciu. Opis walki wyszedł blado. Wpadła mi jednak myśl, którą uznałem za genialną, a mianowicie, żeby napisać wyimaginowany wywiad u byka, czyli dosłownie pójść za radą, którą mi w złości dał Stefański. (c. d. n.)

Imponujący przebieg Zlotu OMTUR

2000 zawodników na boiskach

W ciągu 2 dni Zielonych Świąt odbywał się tradycyjny już w Łodzi Zlot Sportowy Organizacji Młodzieży TUR. Impreza ta zgromadziła na stadionie ŁKS-u blisko 2000 zawodników z terenu województwa łódzkiego. 34 kluby sportowe z 14 powiatów walczyło przez 2 dni o palmę pierwszeństwa. O rozmiarach tej jedynej w swoim rodzaju imprezy świadczą cyfry: w turnieju piłkarskim brało udział 21 drużyn, w rozgrywkach w grach sportowych chłopców 38 zespołów, w zawodach lekkoatletycznych 170 zawodników i 82 zawodniczki.

Kulminacyjnym punktem programu była imponująca defilada poprzedzająca spotkanie piłkarskie I. F. Kamraterna — ŁKS. W obecności ponad 22.000 widzów przemaszerowało przed trybunami 1900 uczestników Zlotu. Zieleń boiska zabarwiła się błękitno purpurowymi sztandarami organizacyjnymi, które efektownie harmonizowały z pełną gamą kolorów strojów sportowych. Ponad pół godziny defilowały zwarte czwórki OM TURowców, entuzjastycznie oklaskiwane przez widownię.

Defiladę odbierał wiceminister Henryk Wachowicz. Dokonał on również wręczenia sztandaru RKS TUR Łódź oraz odznaczenia srebrnym krzyżem zasługi Władysława Karasiaka, wielokrotnego reprezentanta piłkarskiej reprezentacji Polski, od 35 lat czynnego piłkarza, obecnie RKS TUR Łódź.

Pierwszego dnia rozegrano eliminacje turnieju piłkarskiego oraz turniej gier sportowych. W koszykówce męskiej zdecydowane zwycięstwo odnieśli Łodzianie, bijąc w finale TUR z Tomaszowa Maz. 62:8 (32:2). Turniej siatkówki kobiecej wygrał również zespół RKS TUR Łódź, zwyciężając w finałowym spotkaniu RKS Skra Bałuty Łódź.

Rozgrywki w siatkówce męskiej przyniosły zaciętą walkę 16 drużyn. Rozgrywka finałowa przyniosła 5-cio wielki sukces TURowi łódzkiemu, który pokonał Tomaszowian w dwu setach po zaciętej i równej grze.

Ostatnie pule turnieju piłkarskiego rozegrane zostały w poniedziałek. Pierwsze miejsce zajęła drużyna RKS TUR Łódź, bijąc w finale TURowców z Sieradza 2:1 (1:1).

Trzecie miejsce zajęła drużyna Widzewa z Łodzi przed zespołem Bełchatowa.

W zawodach lekkoatletycznych zwyciężył w ogólnej punktacji zespół OM TURowców z Piotrkowa przed Turem Tomaszów. Na uwagę zasługują dobre wyniki, w którym Karman (Tomaszów) biegnąc boso uzyskał dobry czas 11,6 sek. Poza tym Piluch (Skra), Czarnecki i Szladkowski osiągnęli czas 11,9 sek.

W przerwie meczu piłkarskiego I. F. Kamraterna — ŁKS rozegrano sztafetę olimpijską, którą wygrała Skra Warszawa w czasie 3:41,1 min.

W ramach Zlotu odbyły się również pólfinałowe rozgrywki w szczypiorniaku męskim przy czym uzyskano następujące wyniki:

ŁKS — Iskra (Warszawa) = 12:0,
ŁKS — RKS TUR (Łódź) = 8:4,
RKS TUR — Iskra = 13:4.

W meczu pomiędzy reprezentacją sędziów piłkarskich okręgu łódzkiego a drużyną old boy'ów ŁKS zwyciężyła jedenastka piłkarzy 2:1 (1:0). Spotkanie sędziował trener Kamraterny Lajos Czeisler.

Całość imprezy była wzorowa zorganizowana. Mimo niespotykanego napływu publiczności obyło się bez zwykłych w takich wypadkach incydentów i zgrzytów. Sądzimy, że przykład OMTUR-owców łódzkich spowoduje częstsze organizowanie podobnych imprez niezwykle pożytecznych i korzystnych z punktu propagandy sportu i wychowania fizycznego wśród młodzieży pracującej.

Kiepsko w Poznaniu!

Dwa zwycięstwa czeskich piłkarzy

POZNAŃ, 9.6 (tel. wł.). Drużyna Czechów wypadła doskonale pod każdym względem. Przede wszystkim goście wykazali doskonałą kondycję i wysoką klasę. W szczególności wybijali się opanowaniem piłki, precyzją podań oraz doskonałą grą głową. Przeciwnika przewyższali szybkością i dobrym kryciem. Wszystkie linie drużyny czeskiej były wyrównane. Specjalnie jednak wyróżnia się atak, który dopiero w drugim dniu wykazał świetną dyspozycję strzałową i pokonał Wartę w wysokim stosunku 8:3 (4:1).

Jeżeli chodzi o przebieg gry obydwu spotkań poznańskich, w pierwszym dniu Czesi nie rozwinęli w pełni swoich umiejętności i raczej próbowali przeciwnika, który grał bardzo nerwowo. Kolejarze zupełnie „pogubili" się w ataku i nie potrafili dać sobie rady z obroną czeską.

Na pochwałę natomiast zasługują obrońcy i bramkarz Kolejarzy, którzy potrafili skutecznie paraliżować niebezpieczne ataki. W drugiej połowie gry, atak poznański czasami nawet zagrażał bramce gości. Czesi w drugiej połowie mając zapewnione zwycięstwo wyraźnie się oszczędzali.

W spotkaniu z Wartą Czesi od razu ruszyli do ataku. Już w pierwszych minutach kilka niebezpiecznych strzałów przelatuje tuż obok słupka. W min. pada pierwsza bramka dla Czechów, a w 12 min. jest już 2:0.

Napad Warty powoli się organizuje i ostry strzał Gendery idzie na bramkę, lecz Kopecky broni. Gra przez pewien czas jest wyrównana. Warta gra lewą stroną: Kazimierczakiem i Smólskim, lecz bez powodzenia. W 30 minucie róg bity przez Czechów wybija Janikowiak w pole, lecz dostaje ją napastnik czeski i lokuje w bramce Warty.

W 39 minucie jest już 4:0. Atak Czechów bardzo łatwo przechodzi. Do niedawna nie stanowi dla nich żadnej przeszkody. Pod koniec pierwszej połowy Smólski zdobywa punkt dla Warty silnym strzałem przyziemnym.

Po przerwie goście grają coraz lepiej i w pierwszych minutach zdobywają 5 punktów. Czesi mają boisko opanowane i pokazują w tym okresie piękny futbol. Próby ofensywne „narciarzy" kończy się fiaskiem. W 20 minucie Czesi zdobywają przez Bobótkę 6 bramkę silnym strzałem z 20 metrów. Z kolei pada 7 bramka w 25 minucie. W chwilę później Gendera zdobywa z podania Smólskiego drugą bramkę dla Warty, na co Czesi odpowiadają 8 golem. Na jedną minutę przed końcem sędzia podyktował rzut karny przeciwko Czechom. Egzekutorem jest Kazimierczak. Strzelił w dolny prawy róg, bramkarz czeski wybija piłkę w pole, którą spotyka nadbiegający Smólski i lokuje w bramce Czechów. Mecz kończy się wynikiem 8:3. (Lo)

Tylko Jędrzejowska

godną rywalką Węgrów na Budapeszt—Katowice

KATOWICE (tel. wł.). W sobotę, niedzielę i poniedziałek 8, 9 i 10 bm. gościli ponownie na Śląsku tenisiści węgierscy, rozgrywając tym razem spotkanie Budapeszt—Katowice. W drużynie węgierskiej wystąpili: Asboth, Szigetti, Kermeci i Peterdi. Barw Katowic bronili: Bratek, Kończak oraz Jędrzejowska.

Tak jak w poprzednich spotkaniach historia się powtórzyła. Jedynie Jędrzejowska potrafiła nawiązać równorzędną walkę z węgierskimi przeciwnikami, natomiast tenisiści nasi ustępowali w wybitny sposób swoim węgierskim przeciwnikom. Różnica klasy w grze pojedynczej była tak wielka, że wydawać by się mogło, że na korcie grają dwaj tenisiści, z których jeden jest nauczycielem a drugi uczniem. Różnica ta zacierała się w grach mieszanych i podwójnych, kiedy to Polacy potrafili nawiązać równorzędną walkę.

Z naszych tenisistów najlepszy był Bratek, szczególnie w grach podwójnych, aczkolwiek Kończak wcale mu nie ustępował. Panna Jadzia daleka jest jeszcze od swojej szczytowej formy, brak jej startu, szybkości i wytrzymałości, co jednak w grze w wielu turniejach da się jeszcze nadrobić. Druga nasza tenisistka Szeraucówna bardzo słaba i nie robiąca nadziei na przyszłość.

Wyniki trzech-dniowych walk przedstawiają się następująco: Asboth—Kończak 6:3, 6:1, Jędrzejowska, Bratek — Asboth, Kermeci 9:7, 2:6, 6:8. Asboth — Bratek 6:0, 6:1, Kermeci — Jędrzejowska 4:6, 7:9, Peterdi, Szigetti — Szeraucówna, Kończak 6:4, 2:6, 7:5, Peterdi — Szeraucówna 6:4, 2:6, 7:5, Szigetti — Bratek 7:5, 7:0. Asboth Szigetti — Kończak, Bratek 6:4, 6:4, Jędrzejowska — Peterdi 6:1, 6:3, Kermeci — Szeraucówna 6:1, 6:1. Szeraucówna, Jędrzejowska — Peterdi, Kermeci 10:8, 4:6, 0:6. Kończak — Szigetti 10:8, 4:6, 2:6.

Łódzcy piłkarze

pobici na dwu frontach

RADOM, 10.6 (tel. wł.). Rozegrane w Radomiu towarzyskie zawody piłki nożnej pomiędzy mistrzem Łodzi ZZK a b-klasowym KS Garbarz zakończyły się niespodziewanym zwycięstwem Garbarza 3:0 (2:0). Goście łódzcy grali w Radomiu drugi mecz z rzędu. Pierwszy rozegrali oni w Skarżysku. Przegrana łodzian z B-klasowym klubem radomskim w niczym nie usprawiedliwia drużyny łódzkiej. Poza Kocewskim i Lewandowskim nie zagrała cała łódzka drużyna. Przez cały czas gra toczyła się przy lekkiej przewadze Garbarza. Łodzianie w polu ładnie pracują, brak im jednak wykończenia podbramkowego. Nie bez winy był bramkarz ZZK przy pierwszej bramce. Strzelcami bramek byli: Raczyński, Popielarski i Stańczuk z wolnego. Sędziował dobrze Pietrzykowski.

ZZK ŁÓDŹ REMISUJE Z GRANATEM W SKARŻYSKU 4:4 (2:1).

DAROM, 10.6 (tel. wł.). — ZZK Łódź rozegrał towarzyskie zawody w Skarżysku z tamtejszym Granatem. Zawody po ładnej grze zakończyły się wynikiem remisowym 4:4. Najlepszym na boisku był Kocewski i Lewandowski.

LECHIA — ZJEDNOCZONE 5:2

GDAŃSK, 9.6 (tel. wł.). KS BOP Lechia—Zjednoczone Łódź 5:2 (8:0). Mecz odbył się na stadionie miejskim we Wrzeszczu przy pięknej pogodzie. Zjednoczone wobec braku 7 zdyskwalifikowanych graczy istniało właściwie tylko przez pierwsze 5 minut. Po czym zapanował na boisku całkowicie popłoch. Zdobywają kolejno bramki: w 12 minucie Skowroński (karny), w 16 minucie Skowroński główką po kornerze, w 40 minucie Pochopin. Po przerwie w 15 minucie Kuksewicz, w 16 minucie Kuksewicz. Obie bramki dla Zjednoczonego wypracował właściwie obrońca Lechii Żytniak.

Już w przyszłym roku

igrzyska robotnicze w Londynie

BRUKSELA, 5.6 (tel. wł.). Przez pięć dni obradował w Brukseli Międzynarodowy Zjazd Delegatów Związków Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Wzięli w nim udział przedstawiciele Polski, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Finlandii, Palestyny, Węgier, Jugosławii, Rumunii i Holandii.

W wyniku obrad powołano do życia Międzynarodowy Komitet Sportowego Świata Pracy. Jedną z najdonioślejszych uchwał kongresu jest postanowienie wejścia w ścisły kontakt z Międzynarodowym Biurem Związków Zawodowych. Stowarzyszenia robotnicze uzyskują w ten sposób mocne oparcie moralne.

Delegat Polski Domosławski został wybrany do Komitetu Wykonawczego, którego siedzibą będzie Bruksela. W roku 1947 postanowiono w Londynie zorganizować międzynarodowe igrzyska sportowe, które stanowić będą próbę do przygotowywanej na rok 1950 olimpiady robotniczej.

Wykorzystując obecność w Brukseli licznych przedstawicieli sportu, Polacy nawiązali szereg kontaktów w wyniku czego należy się spodziewać napływu zaproszeń na spotkania międzypaństwowe. Pierwszą jaskółką z tego cyklu jest zaproszenie od Szwajcarów na międzynarodowy festiwal sportu robotniczego w czasie od 26 do 30 czerwca r. b.

Olejniszyn wybił się na czoło

podczas meczu Budapeszt — Kraków

KRAKÓW, 9. 6. (tel. wł.). — Pierwszy i ostatni dzień zawodów Budapeszt—Kraków przyniósł cztery spotkania mianowicie trzy w grach pojedyńczych i jedną w grze podwójnej. Na pierwszy ogień poszli: Szigeti (B) i Skonecki (Kr). Wicemistrz Polski grając po dłuższej przerwie i chorobie uległ po ciężkiej trzechsetowej walce 6:4, 4:6, 3:6 gdyż zabrakło mu w pierwszym rzędzie sił fizycznych a dalej i rutyny, którą Szigeti górował bezapelacyjnie nad Polakiem. Grę Szigetiego cechuje wielka różnorodność uderzeń, dobra gra przy siatce, wspaniała orientacja, a mimo lat i wieku także szybki start. Obok tych zalet odsłonił on jednak swoje wady do jakich w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba słabą piłkę serwisową.

W drugim spotkaniu Jędrzejowska pozwoliła Peterdi odebrać sobie dwa gemy w secie pierwszym, w tym nawet jeden, który dał Węgierce prowadzenie 1:0 i na tym koniec. Po tym zmusiła przeciwniczkę do pełnego respektu przed sobą, wyrzucając ją mocnymi drajwami z kortu. Drugi set był już tylko formalnością. Zwyciężyła Polka 6:2, 6:0.

W trzecim spotkaniu które stało na najwyższym poziomie, walczyli mistrz Węgier Asboth i Olejniszyn. Mimo przewagi Węgra Olejniszyn ujawnił w tym spotkaniu pełnię swojego talentu, która pod pieczołowitym okiem dobrego trenera, może wydać dobre rezultaty, spowodować że młody ten i ambitny tenisista polski, wybije się na czoło naszych przedstawicieli białego sportu i uzupełni przykrą lukę jaką spowodował w tenisie polskim chwilowy brak braci Tłoczyńskich i Spychały. Olejniszyn w spotkaniu z „wielkim" przeciwnikiem wykazał również doskonałą formę fizyczną i zasłużył na szczery poklask widowni, którego mu nie szczędzono. Wynik 6:1 i 6:2 dla Asbotha.

W grze podwójnej para węgierska Asboth, Szigeti — pokonała Olejniszyna i Skoneckiego 6:2, 6:3 przeważając zdecydowanie mimo ambitnej gry przeciwników.

440 y — 46,2 sek.

Fenomenalny biegacz angielski

obala teorię o granicach możliwość

Na zawodach uniwersytetu w w dniu 1 czerwca w Illinois (USA) student angielski Czarny Herb Mc Kenley zaatakował rekord światowy na dystansie 440 yardów (400 m). Po niesłychanie emocjonującym biegu uzyskał on czas 46,2 sek, lepszy o 0,2 sek. od dotychczasowego rekordu świata. Ten fantastyczny wynik nie jest ostatnim słowem młodego Anglika. Po biegu zapowiedział on nową próbę pobicia własnego rekordu.

Mac Kenley pochodzi z Indii Zachodnich, gdzie stawiał pierwsze kroki jako... tenisista. Niepowodzenia w tej gałęzi pchnęły go na bieżnię lekkoatletyczną, i w krótkim czasie uzyskał sławę fenomenalnego biegacza. Ma on zamiar jeszcze w bieżącym sezonie zejść poniżej 46 sekund!

KATOWICE, 10.6 (tel. wł.). W drugi dzień świąt gościła w Katowicach Tarnovia, która po pięknej i na wysokim poziomie stojącej grze pokonała Pogoń, zdobywając bramki przez Rolka, Kokoszkę i Prycha. Dla Polonii honorowy punkt uzyskał Gawliczek.

CZĘSTOCHOWA (tel. wł.). Na sobotę 15 b. m. i niedzielę 16 b. m. przyjeżdża do Częstochowy czeska drużyna CFK z Pragi (Liga Okręgowa). Pierwszego dnia przeciwnikiem Czechów będzie Kolejowy KS, drugiego zaś Skra.

Śmierć władcy Syjamu króla - sportowca

W Syjamie, w pałacu królewskim znaleziono martwe ciało młodziutkiego, liczącego zaledwie 21 lat, króla Syjamu Amanda Mohidola. Okoliczności śmierci nie zostały jeszcze wyjaśnione.

Mohidol zaledwie przed kilku miesiącami powrócił do Syjamu ze studiów w Szwajcarii, gdzie był znanym jako zapalony sportowiec. Szczególniej interesował się narciarstwem, tenisem i kolarstwem. Codziennie na studia do uniwersytetu udawał się na rowerze.

Mecz Louis — Conn odłożony na 19 bm.

Sensacyjny mecz bokserski o mistrzostwo świata Conn — Louis został odłożony na dzień 19 b.m.

W ostatniej chwili dowiadujemy się jeszcze dalszych szczegółów o przygotowaniach od tego meczu. Mianowicie Billy Conn, którego obóz treningowy znajduje się w Greenwood Lake, przygotowuje się niezmiernie starannie do tego spotkania. Trening jego jest ogromnie forsowny, codziennie sparzuje on od 12 do 15 rund, pomaga mu w zaprawie aż 17 partnerów sparringowych (zawodowych bokserów).

Ogółem przed meczem Conn przerobi aż 600 rund treningowych. Billy marzy o tym aby przewyższyć szybkością Louisa, gdyż wie dobrze, że nie będzie mógł mu dorównać siłą ciosów.

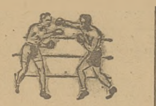
Co się tyczy Joe Louisa, to jak dochodzą wieści z jego obozu treningowego, jakoby oświadczył on, że jeśli przegra z Connem, to pożegna się już na zawsze z ringiem.

SZWECJA — SLAVIA (Praga) 4:1 (3:0).

W Sztokholmie odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Szwecji a Slavią z Pragi, który przyniósł zwycięstwo gospodarzom w stosunku 4:1 (3:0).

BOKSERZY RADZIECCY JESZCZE NIE PRZYBYLI DO CZECHOSŁOWACJI

PRAGA (tel. wł.). — Bokserzy radzieccy, których tournée zostało ustalone na czerwiec, do Czechosłowacji jeszcze do tej pory nie przybyli tak że bliższe terminy spotkań nie zostały jeszcze uzgodnione.



New, Jork, maj 1946.

Max Baer, ex mistrz ciężkiej wagi i Maxie Rosenbloom były mistrz wagi lekkiej dzielą między siebie 4.800 dolarów tygodniowo, za urozmaicenie programu nocnego w „Osiemnastym Klubie" w New Jorku. Baer przyznaje, że mózgiem tego duetu jest Rosenbloom, ale, dodaje skromnie „indywidualnością jestem ja". Razem dostarczają rozrywki pajacom, którzy zdaje się tak dobrze się bawią jak płacący goście. O ile Rosenbloom jest często tematem reportaży i artykułów prasy nie zajmującej się sportem, to Baerem interesuje się przede wszystkim prasa sportowa. Język jego nie znający nigdy spokoju sprawił, iż ostatnio stał się bardzo popularny.

Baer przepowiedział mianowicie, że Joe Louis znokautuje przed 10 rundą Billy Conna.

— „Walkom dzisiejszym brak jest tego napięcia, które towarzyszyło im dawniej — powiedział Baer podczas wizyty u słynnego menażera Mike Jacobsa. — Teraz bokser na siedem walk ma trzy wygrane, cztery przegrywa i już pasuje się go na mistrza świata. Mój brat Buddy jest zdolny wykończyć wszystkich tych ludzi, którzy podają się za wielkich pięściarzy".

Buddy, brat Maxa ma 29 lat, przedwcześnie siwą głowę i waży „tylko" 150 kg. Jest on właścicielem coctail-baru w Sacramento w Kalifornii, lecz obecnie przebywa w Lake Thaone, gdzie przygotowuje się do powrotu na ring.

— Louis, nie jest tym samym bokserem, który nokautował Schmelinga, to się rozumie — powiada Baer — ma jednak doświadczenie i diabelny cios. Conn natomiast nie potrafi dostatecznie mocno uderzyć by sprawić ból memu 9-letniemu synowi. Jeżeli tylko Joe zapędzi Billego do rogu tam go wykończy.

Prognostyki z kabaretowych desek...
Max Baer o Louisie i Connie

Były sierżant armii amerykańskiej, Baer opowiada dalej:

„Proszę pamiętać, że obaj przeciwnicy byli przez cztery lata w armii i wiem, że często dawali pokazówki dla żołnierzy. Znają się więc jak łyse konie".

Wskazując na portret Tunneya, wiszący nad biurkiem Jacobsa, oświadcza Max z przekonaniem:

— Oto jest bokser, który miał dynamit w lewej i tą jedną ręką pokonałby dziś Louisa. Ja próbowałem, ale mi się nie udało.

Baer liczy dziś 37 lat i waży 115 kg. Mieszka w Kalifornii i jest ojcem 3 dzieci. Ma on nadzieję podjąć z powrotem karierę filmową, którą zmuszony był przerwać w skutek nieporozumień z wielkim Meyerem, potentatem filmowym Ameryki. Finansowo Maxowi powodzi się znakomicie. Ten dostatek jest wynikiem świetnej transakcji jaką zrobił Max w czasie swych walk z Primo Carnerą, Jamesem Braddockiem oraz Louisem. 224000 dolarów z tych meczów ulokował on w wielkim przedsiębiorstwie przemysłowym, które daje kolosalne obecnie dywidendy swym akcjonariuszom.

Ponad 8 tygodni przygotowywał się pilnie Billy Conn do swego meczu z Louisem. Obóz treningowy założył w miejscowości Grenwood-Lake, gdzie studiował dokładnie film z swego poprzedniego spotkania z Joe.

— „Im dłużej i dokładniej przyglądam się filmom, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że mogę pokonać Louisa" — powiedział na krótko przed odjazdem do New Jorku.

Nim Conn opuścił Nowy Jork złożył wizytę Baerowi w jego nocnym klubie. Był daleki, aby się miał gniewać na Maxa za jego prognostyki... po prostu chciał się rozerwać i popatrzeć na produkcje Baera.

AL. BUCK.

Tęsknota kolarzy za torem

Łódź projektuje zorganizować wyścigi kolarsko - motocyklowe w konkurencjach torowych. Ponieważ tor betonowy w Helenowie nie nadaje się jeszcze chwilowo do przeprowadzenia imprez, organizatorzy zdecydowali się rozegrać wyścigi na płaskiej bieżni jednego z miejscowych stadionów. Impreza ta wśród zawodników wywołała zrozumiałe zainteresowanie. Brać kolarska odczuwa brak imprez, to też każda zapowiedź o zbliżającym się wyścigu przyjmowana jest z niekłamaną radością. Organizatorzy mają już zapewniony udział kolarzy warszawskich. Zadeklarowali swój przyjazd zawodnicy tej miary co: Rzeźnicki, Wrzesiński, Wójcik, specjalista na torach płaskich torach żużlowych, następnie Napierała, Wiśniewski, Kapiak J., Włodarczyk, Papończyk, Kudert i Siemiński. Skład Łodzi na wspomniane wyścigi nie jest jeszcze ustalony. Jedno tylko możemy zdradzić, że Bek i Leśkiewicz II rozpoczęli intensywne treningi i należy stwierdzić, że po paru jazdach opanowali trudne krzywizny toru. Ponadto program przewiduje wyścigi na t. zw. „setkach" przy wspólnym starcie 10 maszyn.

WARSZAWA, 10.6 (tel. wł.). W wybitnie świątecznym nastroju odbył się w niedzielę mecz towarzyski między Polonią i ZZK Ruchem z Kutna. Zawody zakończyły się wynikiem remisowym 3:3.

WARSZAWA, 10.6 (tel. wł.). 14 b. m. odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie WOZPN celem wybrania nowego przewodniczącego na miejsce p. Romanowskiego, który ustąpił ze swego stanowiska.

Ślązacy wysoko pokonani w Warszawie...
ale przy pomocy sędziów
Kolczyński miał kłopoty z Nowarą



WARSZAWA, 10.6 (tel. wł.). Dwudniowe występy bokserów drużynowego mistrza Śląska RKS Batory w Warszawie zakończyły się niezbyt szczęśliwie. Pierwszego dnia ślązacy przegrali 3:13 z Grochowem, drugiego z rezerwowym teamem Warszawy 6:10.

Pierwszego dnia ślązacy przegrali zdecydowanie. Grochów był zespołem lepszym, jednakże wynik 13:3 nie odpowiada przebiegowi walk. Sędziowie wydając mylne orzeczenia w wadze muszej i półśredniej, zniekształcili końcowy rezultat zawodów.

Bazarnik szybszy od dobrze walczącego w tym dniu Patory umiejętnie odgryzał się w pierwszej rundzie, wygrał drugą, ładnie finiszował w trzeciej, wygrywając ją nieznacznie. Ogłoszenie remisu byłoby błędem, a przyznanie zwycięstwa Patorze wywołało uzasadniony protest ślązaków.

Nowa rewelacja Kusz w półśredniej atakował żywiołowo przez trzy rundy, zadając niezliczoną ilość ciosów. Majewski, mistrz Warszawy, kilkoma celnymi prawymi nie zdołał wyrównać przewagi ślązaka. A jednak sędziowie orzekli remis.

Na czoło walk pierwszego dnia wybił się pojedynek Kolczyńskiego z Nowarą. Ślązak, znając wagę ciosów Kolczyńskiego, starannie się zakrywa i unika. Ciosy „Kolki" przeszywają raz po raz... powietrze. Polowanie na żołądek również nie przynosi Kolczyńskiemu sukcesu, choć rundę wygrał nieznacznie. W drugiej Nowara znacznie szybszy — atakuje. Kolczyński inkasuje wiele i szczególnie przy końcu rundy, gdzie Nowara zapędza go do rogu.

W trzeciej Kolczyński chce wygrać za wszelką cenę. Nowara jednak ucieka przed furią mistrza Europy, którego kondycja pozostawia wiele do życzenia. „Kolka" puchnie. Nowara przypiera go do lin, następuje wymiana ciosów, ślązak dostaje dwa silne uderzenia i to chyba decyduje o niezbyt wyraźnej wygranej Kolczyńskiego.

Jałowiecki zaimponował wytrzymałością w drugiej półśredniej. Krwawił od pierwszego zainkasowanego ciosu. Wytrzymał jednak do końca, zresztą obaj „pływali" od drugiej rundy. Wygrał Więch. W koguciej silny Zarychta (Gr) uporał się z Tkoczem, a w lekkiej Manecki (B) wygrał przez t. k. o. z Łukasiewiczem, a w ciężkiej Drabkowski (G) po walce przypominającej zapasy, wygrał z Kubicą.

Doskonałą formę wykazał Czortek, walczący z Korzeńcem. Niestety ślązak poddał się po drugiej rundzie, uznając, że walka nie ma celu. Z powodu nadwagi zwycięstwo przyznano jednak ślązakowi.

Bazarnik nie mógł sobie poradzić z chaotycznie walczącym Słowikiem, wynik remisowy.

Tkocz, mimo iż walczył lepiej niż poprzedniego dnia, przegrał z lepszym Zarychtą. Finisz Wolewca zapewnił mu niezbyt zasłużone zwycięstwo nad Tomczakiem (B).

Walka Kusza z Selmą powoduje skandal. Zwycięstwo Selmy jest sygnałem do rezygnacji ślązaków z dalszej walki. Tylko wzgląd na cel imprezy (PCK) wpłynął na decyzje gości, do prowadzenia zawodów do końca.

Jałowiecki (B) na tle Majewskiego wypadł lepiej niż Więch. Dla publiczności ogłoszono remis, choć Majewski był lepszy.

Nowara nie miał trudnego zadania z Kupcem. Punktował lewą bez przerwy. Kupiec nadziewał się na prawe ślązaka, będąc bliski nokautu.

Słaby boks zademonstrowali Kolonko z Drabkowskim w półśredniej. Zwyciężył na punkty Drabkowski, ustalając wynik meczu na 10:6 dla Warszawy. W obu spotkaniach sędziowie spisali się słabo.

SIEŃ

W. Junosza — Dąbrowski pracuje intensywnie

Znany dziennikarz i publicysta sportowy Wiktor Junosza Dąbrowski, jak donosiliśmy swego czasu, po uratowaniu się z obozu karnego, przebywa nadal w Paryżu. Przez pewien czas był on chory, obecnie stan jego zdrowia tak się poprawił, że Junosza może sporo czasu poświęcić na pisanie nowel. Opracowuje on m. in. książkę b. żywo i barwnie napisaną o wspomnieniach z obozu koncentracyjnego. Książka ta ma być tłumaczona na język francuski.

Sport na szerokim świecie

Przy udziale Amerykanów odbyły się zawody lekkoatletyczne w Bordeaux. Najlepszy rezultat osiągnął czarny Edwards skacząc w dal 732 cm, 2) Matter (US Army) 696. Skok w zwyż 1) Matter 185 cm. 400 m. Herdmeier (Zurych) 49.4. 110 płotki Brackman (Fr) 15,2.

Czterech bokserów amatorów angielskich, którzy przyczynili się do wygrania meczu Anglia — Ameryka 10:6, natychmiast po tym sukcesie oświadczyło, że przechodzą na zawodostwo (Gallacher, Bissel, Thomas i Turpin.

Francuz Breitman skoczył 4 m. o tyczce, a Maloubier przebiegł 400 m. przez płotki w 55 s.

Audouy du Poe skoczył na zawodach w Mans 190 w zwyż.

Jan Walczak — polski bokser we Francji, ożenił się w zeszłym tygodniu, mimo to ma wkrótce walczyć z Irlandczykiem Tommy Armourem w Belforcie.

Kid Tunero powrócił na ring. Wygrał on w 2. przez k. o. w Barcelonie z Eloyem.

Irlandia pokonała reprezentację amatorską pięściarzy Stanów Zjednoczonych w stosunku 14:2. Mecz odbył się w Dublinie.

Gerardin wygrał mistrzostwo Francji na torze po raz 8-my w życiu przed Senfftlebenem. Gerardin liczy już 38 lat. Najlepszy czas Gerardin osiągnął w półfinale — 12,1 sek.

Holender Slykhius przebiegł 1500 m. w czasie 3;48 na zawodach w Roubaix. Ten sam zawodnik niedawno uzyskał w Amsterdamie na dystansie 800 m. czas 1;55,1. Holender biega również 5000 m. i osiągnął czas 14;50. Na zawodach w Roubaix Lutheveldt rzucił oszczepem 60 m. 26 cm., a Brasser rzucił dyskiem 43 m. 53 cm.

Do Wimbledonu (24 czerwiec — 6 lipiec) Francja zgłosiła b. liczną drużynę: Petra, bracia Pelizza, Bernard, Destremau, Feret, Borotra Lesueur Bolelli, Grandet Collin, Thomas, Abdeselam, Gremillet, Gallea i Sanglier oraz kobiety: Lafargue, Mathieu, Landry, Patorni Boegner, Pannetier, Inglebert i Marcelin. Jak widać we Francji nie brak dobrych tenisistów.

Francja — Belgia 8:8 w boksie amatorskim. Mecz odbył się w Brukseli, ale nie we wszystkich wagach.

Rekord świata w biegu na 400 m. pobiła Szwedka Anna Larssen w czasie 1:1,4.

Szwed Mannefeld rzucił dyskiem 47,58 m.

„Rachunek sumienia"
lekkoatletyki łódzkiej

(do omówienia na str. 3-ciej)

100 m: Laźnicka 10.9. 2) Lipowski 11.2. 3) Jaraczewski 11.4. Kula: 1) Kalina 14,25. 2) Prywer 14,10. 3) Kuźmicki 11.74. 400 m: 1) Laznika 52,5. 2) Poliński 56.1. 3) Krym 56,4 100 m pań: 1) Słomczewska 13,4. 2) Moderówna 13.6. 3) Przybylska 14,4.

1500 m: 1) Staniszewski 4:17,6. 2) Tłapak 4:18. 3) Kurpesa 4:22,6. 4) Mirowski 4:32.8. Skok w zwyż: 1) Hausenblas 180. 2) Szmydtke 165. 3) Kujawski 160. 200 m: 1) Laznicka 23,6. 2) Jaraczewski 24.3. 3) Cieśliński 25.

Dysk pań: 1) Waisówna 35,32. 2) Peskówna 28,42. Skok w dal: 1) Kuźmicki 625. 2) Kujawski 616. 3) Maciaszczyk 601. Rzut dyskiem: 1) Kuźnicki 39.45. 2) Kalina 36.78. Maciaszczyk 34.37

Panie — 200 m: 1) Słomczewska (ŁKS) 28.2.2. 2) Majchrzakówna 30.1. 3) Przybylska (Ziedn.).

Skok wzwyż: 1) Moderówna (AZS) 137 m. 2) Waisówna (ŁKS) 1,37 m. 3) Reskówna (Pab.) 132 m.

Rzut kula: 1) Waisówna 9.83 m. 2) Przybylska 9 36 m. 3) Reskówna (Pab.) 8.93 m. 4) Maderówna 8,66 m. 5) Piotrowska (ŁKS) 8 m.

Skok w dal: 1) Moderówna 4.91 m. 2) Reskówna 4.49 m. 3) Przybylska 4.45 m.

Panowie — 800 m: 1) Mirowski (Żyrardów) 2.62. 2) Kurpesa (ŁKS) 2.7. 3) Markus (ŁKS) 2.11. 4) Bystry (Ziedn.) 2.12. 5) Gruszczyński (ŁKS). 6) Bieńko (ŁKS). 7) Satoszek (Szk. Of.).

Rzut oszczepem: 1) Rytczak (ŁKS) 48.04 m. 2) Kubik 45.17 m. 3) Kuźmicki (AZS) 43.61 m. 4) Stefański (Pab.) 39.52 m. 5) Baliński (AZS) 37 97 m. 6) Rajewski (ŁKS) 36.63 m.

5.000 m: 1) Ostolski (Ziedn.) 16.40. 2) Wróbel (AZS) 16.56. 3) Wiciński (ŁKS) 17.50.8. 4) Nowak 18.15.9. 5) Sodula (ŁKS).

Rewanż Napierały za Łódź
w Poznaniu był I-y

POZNAŃ, 10.6 (tel. wł.). W drugie święto odbył się w Poznaniu wyścig kolarski na dystansie 120 klm. o puchar przechodni firmy „Stomil". Na starcie stanęło 25 zawodników z Warszawy, Kalisza, Ostrowa, Gniezna i Poznania. Trasa prowadziła przez osiedle warszawskie, Swarzędz, Kostrzyń, Środę, Śrem i Kurnik. Jako pierwszy na metę przybył Napierała (KS Sarmata—Warszawa) w czasie 3 godz. 43 m. 10 sek. zdobywając puchar przechodni. Drugi był Vogt (KS Stomil — Poznań) czas 3:47,26. 3) Bański (Sarmata—W-wa) 3:49. 4) Rzeźnicki SKP (W-wa) 3:53. 5) Komorniczak (KKS Poznań) 3:53,10. 6) Wójcik („Orzeł"—W-wa) 3:54. 7) Waroczyk (ZZK Ostrów) 3:54,20. 8) Bober (Mil. K. S. W-wa). 9) Szymański (H. C. P. Poznań). 10) Rozumek (Stomil).

Poza tym odbył się wyścig dla juniorów na dystansie 75 klm. 1) Budkiewicz (Gniezno) 2:25,30. 2) Pelczyński PKK (Gniezno) 2:29,45. 3) Wydarkiewicz (Stomil — Poznań).

Bokserzy „Zjednoczonych"
pokonani w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA, 9.6 (tel. wł.).— 9 b. m. gościł tutaj zespół Zjednoczonego, który rozegrał spotkanie z C. K. S. Spotkanie to zakończyło się porażką łodzian w stosunku 5:9. W papierowej Wójt (Zj.) zwycięża w drugiej rundzie przez t. k. o. Zwierzchlejewskiego (CKS). W muszej Strychalski (CKS) wygrywa w ładnym stylu w pierwszej rundzie również przez t. k. o. z Karpierem (Zj.). W piórkowej Czarnecki (Zj.) zwycięża wysoko na punkty Malca (CKS). W lekkiej pierwszej po równorzędnym przebiegu walki, zostaje ogłoszone niesłuszne zwycięstwo Żurawskiego (CKS) nad Kazimierczakiem (Zj.). Sprawiedliwym byłby wynik remisowy. W lekkiej drugiej Marciniak (CKS) wygrywa przez nadwagę Zawadowskiego (Zj.). W spotkaniu towarzyskim Marciniak odnosi zwycięstwo na punkty. W półśredniej Berg (CKS) remisuje z Kijewskim (Zj.). W średniej Warwas (CKS) bije na punkty Szczapińskiego (Zj).

Wydawca: Komitet Wojewódzki OM TURw Łodzi. Redaguje Komitet. Red. odpowiedzialny: Wiesław Kaczmarek Redakcja i Administracja: Łódź, ul. Kopernika 8 tel. 120-09

D—09651 Drukarnia Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Zwirki 2.